Nal. poczt. opł. ryczałtem

Numer z osobnym dodatkiem Wielkanocnym.

ŚWIATOWID

ILUSTROWANY KURYER TYGODNIOWY

Cena egz. 80 gr.

wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie — i Wilnie.
Prenumerata kwartalna: 10 złotych; zagranicą 12 złotych — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 grosze. Nadesłane 1 złoty. Między tekstem redakcyjnym 2 złote
Redakcja i Administracja: Kraków, Basztowa 17, telefon 35-42. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200.

Cena egz. 80 gr.

Nr. 15 (36) Sobota, 11. kwietnia 1925 Rok II.

Na święto Zmartwychwstania Pańskiego.



„Zmartwychwstanie“, obraz mistrza Jana Matejki, malowany w r. 1848 i ofiarowany Arturowi Potockiemu.

W święto Zmartwychwstania Pańskiego.



Wielkanoc z dawna podwójny ma charakter. Jest najprzód świętem religijnem, pamiątką Zmartwychwstania Pana, triumfu Jego nad śmiercią i zarazem ukoronowaniem dzieła Zbawienia ludzkości przez Mękę krzyżową. Uczucie religijne chrześcijan zwraca się podczas tego święta ku tej dalekiej krainie, gdzie Chrystus jako człowiek żył, ku temu zwłaszcza dostojnemu miejscu, gdzie przed wiekami dokonał się ten cud Zmartwychwstania. Jak Grób Chrystusa dzisiaj wygląda, to pokazuje nam pierwsze nasze zdjęcie, uprzytomniające zarazem, że jest on nie w posiadaniu katolików, ale pod władzą obcych wyznań. Ale święto Zmartwychwstania Boga-Człowieka jest zarazem świętem zmartwychwstania natury. Wielkanoc przypada na początek wiosny, i już w „Fauście" Goethego



jast podkreślony ten symboliczny związek pomiędzy jednem a drugiem: Jak Zbawiciel z grobu, tak natura wstaje ze snu zimowego, zrzuca z siebie ostatecznie grobowy całun śniegu i nowem tchnie życiem, które udziela się także i człowiekowi. I stąd pochodzi obyczaj wielkanocnych procesji na wolnem powietrzu. Odbywają się one nietylko w krajach południowych (patrz naszą drugą rycinę, przedstawiającą taką procesję w Atenach), starodawny obyczaj zachował się i w środkowej Europie, i to właśnie wśród ludności słowiańskiego pochodzenia. Nasze dwa ostatnie zdjęcia przedstawiają takie procesje wśród Wendów, zamieszkujących Łużyce, które, niemal zupełnie zgermanizowane, zachowały jednak w wielu obyczajach ludowych prastary swój słowiańsk charakter.





Przyjęcie konkordatu przez Sejm Rzeczpospolitej.



Najnowsze zdjęcie Ojca św. Piusa X. (×), obok którego stoi na lewo kardynał Gaspari (××), który w dniu 10. lutego b. r. imieniem Stolicy Apostolskiej ,podpisał konkordat z Polską.

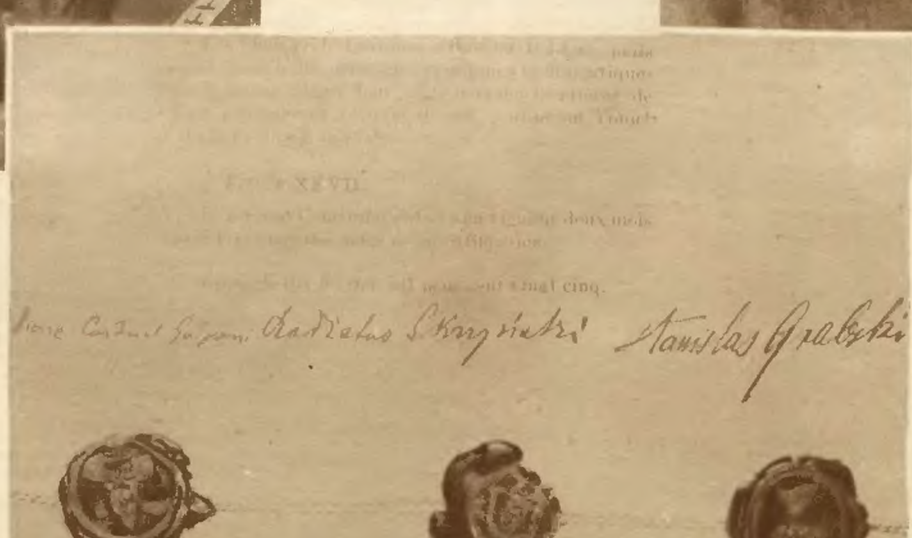


Władysław Skrzyński, ambasador Rzeczpospolitej przy Stolicy Apostolskiej, którego podpis znajduje się pod dokumentem konkordatu. Fot. Porry Pastorel.



Poseł prof. dr. Stanisław Grabski, który, jako specjalny delegat rządu Rzplitej, przeprowadził układy ze Stolicą Apostolską i podpisał odnośny dokument. Fot. M. Münz.

Sejm Rzeczpospolitej znaczną większością przyjął konkordat pomiędzy Stolicą Apostolską a Polską. Tem samem sprawa ta przeszła już przez drugie stadjum, bo pierwszem było podpisanie umowy przez ks. kardynała Gaspariego z jednej, a ambasadora polskiego przy Watykanie, Władysława Skrzyńskiego i posła do sejmu dra Stanisława Grabskiego, jako delegata Rządu polskiego z drugiej strony. Pozostaje jeszcze trzecie stadjum: uchwalenie konkordatu przez Senat. Ponieważ jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że i ten drugi czynnik parlamentarny przyjmie konkordat, rzecz całą można uważać już za definitywnie załatwioną. Jak się poseł Grabski słusznie wyraził, konkordat nie przynosi właściwie nic nowego, tylko nadaje formę prawną istniejącemu już faktycznie stanowi. Nie mniej jednak jego znaczenie jest bardzo doniosłe. Polska i jako państwo i jako naród jest w ogromnej większości katolicką; taką była przez długie wieki swojej historji, i taką pozostanie na zawsze. To też wprost nienaturalną byłoby rzeczą, gdyby Rzeczpospolita nie pozostawała w uporządkowanych i unormowanych stosunkach ze Stolicą Apostolską. Z religijnych i politycznych względów nietylko pożądaną, ale wprost konieczną jest taka umowa. Zważyć bowiem potrzeba, że Stolica Apostolska stanowi dzisiaj ważny czynnik nietylko w życiu religijnem. Nie będąc w prawnopolitycznem znaczeniu słowa mocarstwem, kościół katolicki i jego naczelna reprezentacja odgrywa dzisiaj ważną rolę w kształtowaniu się ogólnych stosunków. Wojna światowa nietylko nie zmniejszyła tego znaczenia, lecz owszem powiększyła je i pogłębiła. Patrzymy niewątpliwie na odrodzenie uczuć religijnych, które dokonało się w czasie wojny i trwa nadal. W tych warunkach prawne uporządkowanie stosunków pomiędzy Polską a Stolicą Apostolską jest wydarzeniem i doniosłem i dobroczynnem.



Zakończenie ostatniej karty dokumentu konkordatowego z podpisami kardynała Gaspariego, ambasadora Skrzyńskiego i posła Grabskiego, oraz pieczęciami urzędowymi. Ag. fot. „Światowida".

Wyznaczenie pobojowiska, z którego wydobyty zostanie Żołnierz Nieznany.



Dnia 4 b. m. w sali konf. min. spraw wojsk. odbyło się posiedzenie, na którem wyznaczono pobojowisko, z którego wydobyty zostanie Żołnierz Nieznany. Wśród zebranych byli prez. min. Grabski (1), min. Sikorski (2), wiceministr. Majewski (3) i Studziński (4), gen. J. Haller (5) i St. Haller (6), ks. biskup Gall (7), generałowie Sosnkowski (8) i Konarzewski (9), pułk. Sławek (10), prezes dr. Szurlej (11). Ag. fot. „Światowida".



Nasze zdjęcie przedstawia chwilę, kiedy najmłodszy kawaler Orderu Virtuti Militari, ogniomistrz Bucowski wyciąga los, wskazujący, iż ekshumacja zwłok Nieznanego Żołnierza, mających spocząć pod pomnikiem w Warszawie, ma być dokonana z pobojowiska lwowskiego.

Ag. fot. „Światowida".

List do Nieznanego Żołnierza.



Listonosz warszawski poczty głównej Pobichrowski znalazł między listami swego rejonu list zaadresowany do Nieznanego Żołnierza i złożył go na płycie pod pomnikiem ks. Józefa, skąd podniósł go z kolei posterunkowy Jagiełło i oddał swoim władzom. List dotyczył sprawy miejsca dla przyszłego pomnika Nieznanego Żołnierza. Ag. fot. „Światowida".

Angielski attaché morski w Warszawie.



Kapitan wojennej marynarki wielkobrytyjskiej Wion de Malpes Egerton, będący angielskim attaché morskim jednocześnie w Polsce, Niemczech i krajach bałtyckich, bawił w pierwszych dniach kwietnia w Warszawie. Nasze zdjęcie przedstawia go w jego biurze warszawskiem.

Fot. Ag. fot. „Światowida".

Uczony hinduski w Warszawie.



Wybitny uczony hinduski Georges Sidney Arundale przybył do Warszawy celem wygłoszenia kilku odczytów teozoficznych. Nasze zdjęcie przedstawia go (×) w chwili, kiedy wygłasza swój pierwszy wykład w warszawskim klubie Polityczno-Społecznym.

Fot. Ag. fot. „Światowida".

Doroczne zgromadzenie Towarzystwa Przyjaciół Ligi Narodów.



W sali Dekerta Ratusza warszawskiego odbyło się doroczne wielkie zgromadzenie Towarzystwa Przyjaciół Ligi Narodów. Na zdjęciu naszem widoczni pomiędzy innymi uczestnikami zgromadzenia sen. Buzek (×), sen. Łubieński (1), ks. Andrzej Lubomirski (2), red. Rosner (3), posłanka Kosmowska (4) i superintendent Bursche (5). Ag. fot. „Światowid".

Z pobytu Jugosłowian w Krakowie.



Nasze zdjęcie przedstawia zwiedzanie katedry na Wawelu przez sympatycznych gości, członków jugosłowiańskiego chóru akademickiego „Obilić" z profesorem uniwersytetu w Belgradzie, dr. Vulićem (1), na czele.

Fot. St. Mucha.

Klotylda Sacharow.



Po pełnym triumfu turnée, znakomici tancerze, Aleksander i Klotylda Sacharow, powrócili do Paryża, gdzie dają w „Empirze" szereg przedstawień od 27 marca do 9 kwietnia. Sztuka choreograficzna Sacharowów oraz pełen osobistego wdzięku taniec ich, wprowadzający widza w krainę najsubtelniejszej sztuki i fantazji, został przyjęty z temsamem niesłabnącem powodzeniem, jakiem cieszył się w czasie ostatniej ich bytności tamże.

Zgon marszałka Frencha.



Marszałek John French (urodzony w r. 1852) w latach 1914—15 był naczelnym wodzem ekspedycji angielskiej do Francji, walczył nad Iserą, a w r. 1915 mianowany został głównodowodzącym armji angielskiej i był jednym z najwybitniejszych dowódców w wojnie światowej.

Fot. Central European Press.

Janina Korsak-Targowska.



Młoda i utalentowana śpiewaczka występuje w bieżącym sezonie z ogromnem powodzeniem w Operze wileńskiej, kreując z dużym talentem scenicznym partje: Tatjany, Santuzzy, Aidy, Toski i wiele innych.

Straszliwe katastrofy w Ameryce.



Północne Stany amerykańskie nawiedził straszliwy orkan, który zmiótł zupełnie z powierzchni ziemi całe dzielnice miejskie i pochłonął wiele ofiar w ludziach. Nasze zdjęcie przedstawia straszliwe dzieło zniszczenia w Morphysbong w Stanie Illinois.

Fot. R. Sennecke.



W porcie w Rio de Janeiro w Brazylji nastąpił olbrzymi wybuch dynamitu. Ofiarą katastrofy padło 7 osób, które poniosły śmierć na miejscu, 30 zaś zostało ciężko rannych. Nasze zdjęcie przedstawia olbrzymie kłęby dymu, unoszące się nad całym portem.

Fot. R. Sennecke.

Projekty nowych stuzłotowych banknotów polskich.





Powszechne niezadowolenie z artystycznego wyglądu dotychczasowych 100 - złotowych biletów Banku Polskiego spowodowało rząd, iż rozpisał konkurs na nowe banknoty tej wartości. W wielkiej sali konferencyjnej Banku Polskiego w Warszawie odbyło się ostatniego marca posiedzenie sądu konkursowego, badającego licznie nadesłane projekty rysunkowe na nowe banknoty. Przewodniczył prezes Rady Nadzorczej Banku Polskiego Karpiński (na naszem zdjęciu u góry oznaczony ×), obok którego siedział naczelnik dyrekcji Banku Mieczkowski (××) i inni członkowie jury. Nagrodzone pierwszą i drugą nagrodą projekty podajemy na niniejszem zdjęciu.

Ag. fot. „Światowida".

Uroczystości Hallerczyków w Łodzi.



W dniu 29 marca b. r. odbył się w Łodzi Zjazd Hallerczyków, połączony z aktem poświęcenia chorągwi tamtejszego oddziału Hallerczyków. Na zdjęciu naszem widoczny jest gen. J. Haller (1), biskup łódzki ks. Tymieniecki (2), dowódca O. K. gen. Jung (3), gen. w rezerwie Dowbór-Muśnicki (4), na pierwszym zaś planie jedna z pań towarzystwa łódzkiego wbija gwóźdź w sztandar Hallerczyków.

Ag. fot. „Światowida".

Gość z Belgradu w Warszawie.



Do stolicy państwa przybył podsekretarz stanu w rządzie jugosłowiańskim p. R. M. Abramowicz, dla przeprowadzenia ważnych układów z rządem polskim. Nasze zdjęcie przedstawia go w jednym z salonów poselstwa jugosłowiańskiego w Warszawie. Ag. fot. „Światowida".

Z pobytu min. rolnictwa p. St. Janickiego w Krakowie.



Przy sposobności pobytu p. min. roln. Janickiego w Krakowie odbyło się tam ważne zebranie zarządu malopolskiego Towarzystwa Rolniczego, w którem obok gościa (1), uczestniczyli między innymi prezes poseł Witos (2), wiceprezesi panowie Jura (3), Konopka (4), prof. J. Nowak (5), poseł Matakiewicz (6). Fot. St. Mucha.

Z życia knpiectwa w Poznaniu.



Ks. prałat Kłos dokonał poświęcenia nowego lokalu Resursy kupieckiej w Poznaniu, która ma być ogniskiem zawodowego i towarzyskiego życia tej tak ważnej w życiu stolicy Wielkopolski warstwy społeczeństwa.

Fot. Z. Tranda.

Malowane materje i najgłębsze dekolty.



Dwie eleganckie sukienki wizytowe: granatowa suknia w biały deseń z małym gufrowanym białym kołnierzykiem z linon, druga z crepe de chiny w deseń z płaszczem.
Fot. John Graudenz.

Niedawno skończył się karnawał zimowy, a już zaczynają się pojawiać modele sukien wieczorowych przeznaczonych na letni sezon, na karnawał zielony. Suknie te mają się odznaczać niezwykle głębokiemi dekoltami pleców. Dekolt z tyłu ma sięgać prawie że do pasa. Na obnażonych ramionach przytrzymuje suknię ramiączko z kolorowych paciorków lub dżetów. Tafta tak modna na suknie wizytowe i spacerowe używaną będzie równie jako materjał na suknie wieczorowe, tylko w innych kombinacjach kolorystycznych i deseniowych. Ogromnie zaczynają wchodzić w modę malowane ręcznie materje. Dają one możność zdobycia na własność czegoś indywidualnego, czegoś odrębnego, a to przecież jest marzeniem każdej eleganckiej kobiety. Posiadać coś takiego, czego rywalka lub przyjaciółka absolutnie skopiować nie jest w możności. A przytem ileż możliwości indywidualnych otwiera się przed każdą kobietą: może sobie obmyślić coś specjalnie odpowiedniego do swej cery, oczu, włosów, artystycznego smaku, upodobań. Kobieta ustrojona w taką malowaną suknię, lub malowany ręcznie, subtelnie tonowany szal, to już nie lalka z wystawy krawca, ale prawdziwe żywe dzieło sztuki. Na suknie letnie wejdą znowu w modę crepe marocain w desenie. Desenie te różnią się wprawdzie od „Tutankhamenów" z lat ubiegłych, wykazują jednak skłonność do wschodnich arabesek. Modne są również crepe satin, fulgurant i charmeusa. Co się tyczy płaszczów, to stanowczo utrzymaną zostanie linja prosta. Najnowsze modele mód paryskich idą wybitnie w tym kierunku. Najmodniejszym kolorem na płaszcze zarówno wełniane jak i z rypsu jest tak zw. kolor drzewny. Pomimo usiłowań wprowadzenia wielkich fasonów kapeluszy zdaje się, że zwyciężą małe toczki, hełmy i turbaniki, odpowiednie do paziowskich fryzur, których panie wyrzec się jakoś nie chcą.

Jaga.



Płaszcz z rypsu koloru terracota, którego dół cały układany w poprzeczne zakładki.
Fot. Meurisse, Paris.



Zgrabniutki kapelusik z naszywanymi na nim paskami ze słomki.
Fot. Manuel Frères, Paris.



Nadzwyczaj efektowna suknia malowana ręcznie.
Fot. Manuel Frères, Paris.



Suknia wieczorowa z tafty, z fantazyjnie upiętym trenem, z głębokim dekoltem pleców.
Fot. Manuel Frères, Paris.

Największa polska fabryka czekolady.



Oddział czyszczenia i palenia kakao. Fot. Pawlikowski.



Ogólny zewnętrzny widok fabryki.

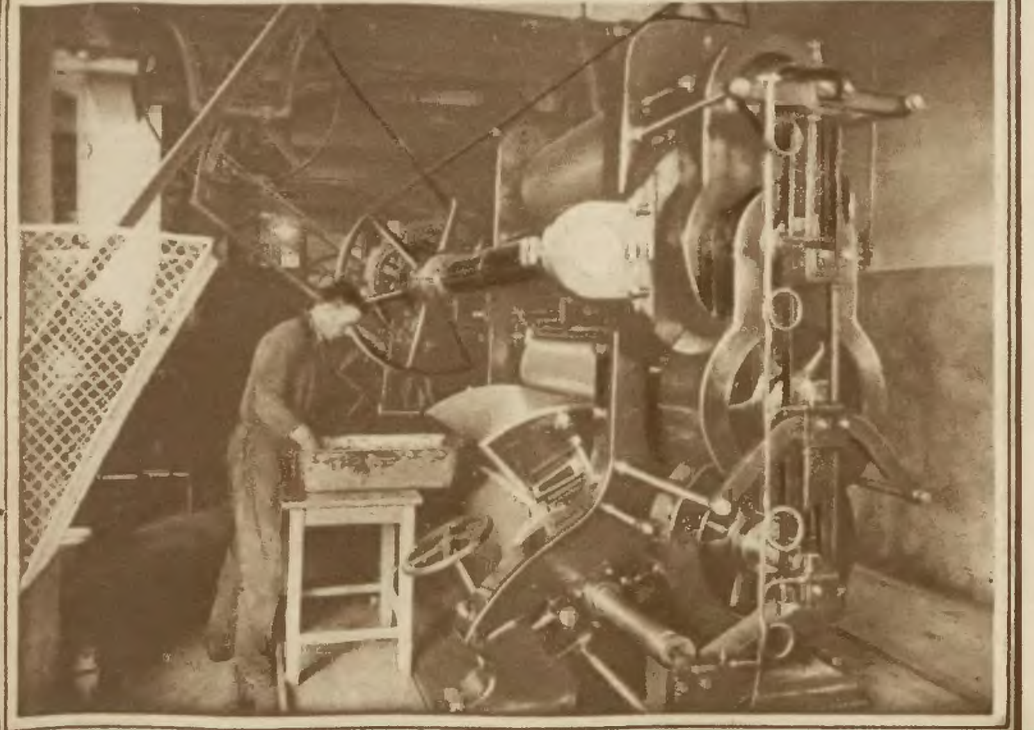


Odlewarnia cukrów deserowych. Fot. Pawlikowski.

Ogólną cechą, jaka w Polsce spotyka każde śmielsze poczęcie jest niewiara i brak zaufania. „Phi, co on może zrobić! Chće się porywać z motyką na słońce! Inni to tysiąc razy lepiej robią!“ — oto głos powszechny, który się w takim wypadku słyszy. I nie co innego słyszał p. Adam Piasecki, gdy małą swą cukierenkę na wielką fabrykę czekolady przemieniał. Od roku 1898 istniała przy ul. Długiej l. 20 w Krakowie niewielka cukiernia, która wkrótce zdobyła sobie rozgłos i wzięcie w całem mieście ciastkami niezwykłej dobroci. Właściciel jej p. Adam Piasecki pracował pilnie, sam wszystkiego doglądał, a nagrodą pracy były mu tłumy, w progi jego cukierni się cisnące. Wkrótce też zaciasno zrobiło się w małym lokalu przy ul. Długiej, to też w r. 1904 powstał przy ul. Florjańskiej mały sklepik jako filja cukierni z Długiej ulicy, a powodzenie nie opuszczało skrzętnej i zapobiegliwej firmy. Tak minęło znowu lat sześć. P. Adam Piasecki nosił się długo z szerokimi planami, czekając tylko chwili sposobnej do ich zrealizowania. I przyszła ona w r. 1910. Na Szlaku, w parterowym domku, powstała polska fabryka czekolady w wybudowanej tam jednopiętrowej oficynie, a narodzinom jej towarzyszyły drwinki zawistnych i zwykłych sceptyków: „O, Suchardowi chce robić konkurencję! Przecież to się za tydzień zawali wszystko!“ Ale nie sprawdziły się ludzkie gadki. Nie zawaliło się nic, przeciwnie, tak jak dotąd ciasta, tak teraz i czekolada w Polsce i polskimi rękami produkowana zdobywała sobie wstępnym bojem uznanie i zaufanie publiczności tak, że budynek okazał się wkrótce za szczupły i już w r. 1912 dobudowano 2 skrzydła, powiększając produkcje do 1500 kg. dziennie wybornej czekolady, ilość, jak na rodzimą produkcję ówczesną, wobec konkurencji i prawie monopolu wiedeńskiego, wprost nie do wiary olbrzymia, ale jak okazało później życie, daleka jeszcze od możliwości, które przyniosła przyszłość. Na przeszkodzie tempa rozwoju stanęła wojna. Brak surowca, brak cukru głównie, unieruchomiał co raz fabrykę, mimo to jednak stworzona na solidnych podstawach, oparta na solidnym produkcie, przetrwała ten okres zwycięsko, wydobywając się powoli z opresji i niedoli wojennej. Widzimy więc w r. 1916 powstający w rynku, w dawnym hotelu Drezdeńskim (obecnie dom Banku gosp. krajowego) wytworny sklep, który do dziś dnia wypełniają niezliczone tłumy publiczności. Uznając zdrowe podstawy przedsiębiorstwa i widoki na przyszłość, grono obywatelstwa ziemskiego m. i. pp. hr. Szczepan Tarnowski, hr. Alfred Potocki, ks. Andrzej Lubomirski, br. Jan Goetz-Okocimski, Jan Jędrzejowicz, Stanisław Konopka, przystąpiło do założenia spółki z ogr. por. celem powiększenia tej placówki przemysłowej, a w r. 1920. przeistoczyło ją na Tow. akcyjne, w skład którego jako Rada Nadzorcza weszli: prezes hr. Szczepan Tarnowski, wiceprezes dr. Tadeusz Starzewski, prezes Izby notarjalnej w Krakowie, Jan Jędrzejowicz, dyr. Adam Kirchmayer, br. Jan Goetz-Okocimski, Jan Maurizio, Stanisław Konopka, dr. Pawel Horain, dyr. Józef Kretschmer i dyr. Albert Ungar. Na czele fabryki, rzecz prosta, stanął i stoi nadal założyciel i twórca firmy p. Adam Piasecki oraz hr. Władysław Bobrowski. Dopływ kapitału posłużył firmie, której wyroby stoją na europejskim poziomie, do dalszego rozwoju. Na ulicy Wrocławskiej kupiło Towarzystwo wielki plac, obejmujący $5^1/_4$ morga i w r. 1921 rozpoczęto budowę nowej fabryki wyposażonej w najnowsze europejskie urządzenia. 105 maszyn i siła popędowa elektrycznych motorów o sile 520 HP stworzyły fabrykę dzisiejszą, którą po ukończeniu budowy w roku 1923 we wrześniu tegoż roku puszczono w ruch. Równocześnie urządza Towarzystwo w znanym starym pałacu „Pod Baranami“ w rynku krakowskim wielkim nakładem wspaniały sklep, zatrudniając przy urządzeniu, co godne jest podkreślenia, wyłącznie siły krajowe. Miłą doprawdy jest rzeczą zwiedzić tę wielką polską fabrykę, zatrudniającą dzisiaj czterystu kilkudziesięciu ludzi. Dzięki uprzejmości p. Piaseckiego mieliśmy sposobność obejrzeć ją dokładnie. W wielkich słonecznych salach stoją najnowsze maszyny, dzięki którym wyrabia fabryka nawet najdelikatniejsze i najwytworniejsze gatunki czekolady, będące niebezpieczną konkurencją dla produktu zagranicznego, ustępującego jej co do jakości i smaku. Długa jest droga, jaką przechodzi czekolada od chwili, gdy jako ziarno kakaowe dostanie się w workach do fabryki. Specjalne maszyny najpierw czyszczą i obierają kakao, potem w innych się je pali, międza z cukrem, wydelikaca systemem szwajcarskim, w specjalnych maszynach „Conché“, ściera na miał na stalowych walcach, później idzie na automatyczne wagi, przechodzi przez chłodnie, aż wreszcie gotowa już czekolada idzie do oddziału zawijania, skąd pięknie opakowana wychodzi na świat. Cały ten proces w fabryce Tow. akc. A. Piasecki odbywa się z zachowaniem tak niezwykłej, że aż zdumiewającej czystości, którąby śmiało nazwać można było holenderską a nie polską. Rozszerzając coraz bardziej przedsiębiorstwo i wprowadzając ulepszone maszyny, wymagające przy większej produkcji mniejszej obsługi, Tow. nie zmniejsza liczby pracowników, lecz przeciwnie stale ją powiększa, tworząc nowe oddziały pomocnicze, jak własną pudełkarnię, stolarnię, i. t. p. Toteż wzrost tego przedsiębiorstwa jest jednocześnie coraz szerszem polem pracy dla rąk jej potrzebujących. Dzienna produkcja fabryki przekracza dzisiaj 7000 kg, a fabryka zdolna jest już obecnie wytworzyć do 15.000 kg dziennie. Gdy pomyślimy o tej masie czekolady, zwożonej do nas z zagranicy w ilości około 12 wagonów tygodniowo, drogą nie zawsze tak uczciwą, jak często bardzo ciekawą, gdy pomyślimy, że przy większem poparciu przez społeczeństwo produkcji krajowej, dziś na nią w zupełności zasługującej, jeszcze 4000 robotników mogłoby w tej gałęzi przemysłu w Polsce znaleźć pracę, to nie można wyjść z podziwu, czemu i społeczeństwo i rząd nie uczynią w tym kierunku wysiłku, tak zdrowego i pożytecznego. Tak jak dotychczas zbędny eksport pieniędzy polskich zagranicę, bynajmniej nie poprawia naszego bilansu handlowego. Fabrykacja czekolady wymaga wysokiej fachowej wiedzy, którą bezwzględnie posiada kierownik firmy p. Adam Piasecki, cały dzień w fabryce, w każdym jej zakątku obecny, jako wyznawca zasady „pańskie oko konia tuczy“. Dzięki technicznym ulepszeniom, najbardziej nowoczesnym, jak n. p. oddział maszyn „Conché“, do wyrobu czekolad deserowych, najnowszym mieszadłom i. t. p. dzięki wreszcie używaniu najbardziej szlachetnych gatunków ziarna i tajemnicy firmy w sposobie przygotowywania surowca, czekolada firmy „A. Piasecki“ ma dzisiaj tak wspaniale ustaloną markę. A że po za materjalnym rozrostem przedsiębiorstwa gra tu także rolę dużą czynnik społeczny, zwiększanie pola pracy w kraju i zwalczanie zalewu produkcji obcej, przeto tem chętniej miejsca tej firmie w naszem piśmie użyczamy, a szereg załączonych zdjęć, niech pokrótce zobrazuje Czytelnikowi, jak ta czekolada, którą tak bardzo lubi, smakuje. Hl.



Oddział mieszadeł. Fot. Pawlikowski.



Oddział walców stalowych do ścierania czekolady. Fot. Pawlikowski



„Conché“, oddział maszyn do wyrobu czekolad deserowych. Fot. Pawlikowski.



Automatyczne ważenie czekolady i chłodnia. Fot. Pawlikowski.



Zawijarnia czekolad. Fot. Pawlikowski.



Magazyny i ładowanie gotowego towaru. Fot. Pawlikowski.



2.

Nie było już nieomal zakątka w Starym i Nowym Świecie, gdzieby nie zbłądzili liczni, cierpliwi pionierzy Dalekiego Wschodu. Wielkie miasta — aż roiły się od nich, pełno ich było w handlu i przemyśle, zarówno między proletarjatem robotniczym, jak i finansjerą kupiecką, niezliczone ich falangi studjowały we wyższych uczelniach europejskich, uwijały się, jako turyści po wszystkich kontynentach. Londyn posiadał całą rozległą dzielnicę, rojną i gwarną, która swojem odrębnem życiem dawała złudzenie odwiedzającym ją białym, że naraz znaleźli się w Szang-haju lub Jokohamie.

Nigdy jednak ta chińsko-japońska egzotyczność, masowo eksportowana przez dziwacznych przybyszów z dalekiej Azji, nie tknęła w nią tego czaru nie dającego się określić niczem, tego „żółtego opętania", które kazało jej dziwić się i marzyć. Widocznie pan Togu posiadał jakieś niepospolite zdolności propagowania uroku swej ojczyzny w sercach kobiet. O tak, pan Kanazawa był suggestjonerem nielada. Dlatego to tej nocy Gladys śniła tak dziwnie.

— Pani . . . — przemówił do niej z głębokim ukłonem hieratyczny Chińczyk, blado uśmiechnięty w chwili, gdy przytulała czarnowłosą głowę do poduszki.

We śnie ktoś obrzucił Gladys mnóstwem białego kwiecia.

Szła przez kręte, gładkie gościńce, wysadzone po obu stronach szeregami smukłych drzew. Zabłąkała się w jakoweś miniaturowe krajobrazy, które albo były rzeczywistością, albo też widoczkami na wachlarzach. Małe, filigranowe, bambusowe wille kąpały się w szeleszczącem srebrze sadów i w cudownych akwarellach sadzawek. Noce były z czarnej laki, a dnie z kolorowej bibułki. Gladys klaskała radośnie w dłonie na widok Fudzijamy, powiewającej chełpliwie pióropuszem dymu i pawiookich werand kawiarń, połyskujących latarniami nad zatoką.

Naraz znalazła się nad wąską, zaciszną strugą, w której bzy maczały liljowe kiście. Dzieci, barwne trzepotliwe jak motyle, puszczały na wodę papierowe głowce.

Właśnie po mostku łukowym, rozpiętym nad strugą, przechodził jakiś błękitno ubrany mężczyzna pod parasolem, gdy Gladys, przysłoniwszy oczy dłońmi, by nie raziło jej słońce, krzyknęła i zlękła się bardzo.

— Dlaczego lękasz się mała Europejko?

Japończyk przystanął i zwolna obracając ku Gladys twarz skupioną i nieruchomą, jak maska figurki z bronzu, spojrzał przeciągle z pod parasola jaskrawego, jak batik.

Był to Kanazawa, we własnej osobie pan Togu Kanazawa. Bóg wie jakim cudem przeniesiony naraz z bruków mglistego Albjonu na słoneczne tło swojej ojczyzny.

Milczał . . .

Na jego batikowy parasol kapały z drzew gałęzi przeginających się nad wodą różowe płatki czereśni. Spływały powoli i cichutko na parasol, a w serce Gladys spływały, długie jak wieczność, przemijające godziny, także bardzo powoli i cichutko. Bała się, bała się tak okropnie, że mrówki wędrowały po jej grzbiecie, a przykry skurcz dławił gardło. Bała się poruszyć, by nie wywołać jakiegokolwiek gestu Japończyka, a równocześnie pragnęła, pragnęła usilnie, aby to drażniące naprężenie pękło, i niechby się już wtedy stało wszystko, najlepsze i najgorsze. Wolała to, niż wieczność trwożnego oczekiwania.

Ale wtem oczy Kanazawy zabłysły, jak dwie gwiazdy spadające, i przeraźliwym łukiem spadły na twarz dziewczyny. Och, boli, boli to okropne spojrzenie.

— Moją jesteś! — mówi bezbarwne żółte widmo, zbliżając się ku niej, jak przysuwany obraz.

— Robercie! — jęczy Gladys w omdleniu.

I nagle uświadamia sobie, że wszystko to, ona i Togu, dzieci nad strugą i sad pełen czereśni, zatoka drząca odbitymi gwiazdami i cała, cała Japonja, jak długa i szeroka, jest tylko widoczkiem na małym, składanym wachlarzu.

— Ha-ha-ha — śmieje się rozbawiona, czując, że ktoś bezwiednie składa ów mały wachlarz, nie domyślając się nawet, że cała Japonja razem z górami, rzekami, lasami i miastami znajduje się na nim, i gaśnie w miarę zwijania wachlarza.

— Ha-ha-ha!

Wachlarz złożył się całkiem i Japonji już nie ma.

Oczywiście Gladys obudziła się i przeciera oczy, nie mogąc pojąć, jakim sposobem znalazła się znów w czterech ścianach swojego buduaru przy Bolton-Square.

— Zaczarował mnie ten Japończyk, czy co u licha? — myśli gniewnie, przypominając sobie teraz szczegóły snu i zaciska drobne pięści.

A potem marszczy brwi i szepcze:

— Właściwie to Robert zupełnie niepotrzebnie mi go przedstawił. Doprawdy, że wolałabym go nie znać . . .

— — — — — — — — — — — — — — —

Gdy Robert Keats odwiedził w południe willę pani Benham, Gladys wyszła ku niemu w najpiękniejszej swojej sukience. Oczy jej były duże i wilgotne, pełne niespodzianych pokus i błysków, wargi czerwieniły się obietnicami zamszowej pieszczoty.

Gdy uchyliwszy fałdzistą zasłonę stanęła w drzwiach salonu, słońce, zalewające pokój złotą falą, padło na nią przepychem światła. Promieniała.

— Och, Gladys! — zawołał stłumionym głosem.

— Co? — wygiął się na jej ustach w znak zapytania uśmiech zagadkowej kokieterji.

— Jesteś dziś bardzo piękna . . .

Zaśmiała się. Wiedziała, że nie jest wcale piękną, ale śmiech jej zaprawiony był nieuchwytnym tryumfem. Kobieta umie być piękną — zawsze wtedy, gdy tego bardzo pragnie.

Podała mu dłoń, a uścisk jej był mocny i czulszy niż zazwyczaj. W spojrzeniu jej zauważył ciepłe tony cichego, wiernego oddania.

— Gladys — rzekł — doprawdy, jesteś dziś milszą, o wiele milszą, niż w inne dnie.

— To miłość! Czuję, że coraz więcej, goręcej kocham Ciebie.

Usiadła, i gdy Robert zbliżył się do niej, przytuliła nerwowym ruchem twarz do jego dłoni.

— Są takie dnie — mówiła szybko i jakby niespokojnie — są takie dnie, które otwierają mi szerzej oczy. Widzę wtedy miłość jakby z innej perspektywy, w innem, o wiele jaskrawszem oświetleniu. Będzie to pewnie pretensjonalne zdanie, ale wiesz? jest to dla mnie jakby objawienie miłości. Kocham Ciebie wtedy, nie tak po ludzku, nie tak jak codzień, nie tak spokojnie i szablonowo, ale z gorączką, z egzaltacją, z upojeniem. Poprostu dziko! . . . To może zbyt krzykliwe słowo, ale doprawdy Robercie to jedyne, jedyne, co określa . . . Kocham Cię dziko! . . .

— Ty Beduinko . . . — zaśmiał się.

— Słuchaj. Nie trzeba, żebyś się śmiał. Nie trzeba, żebyś dziś podobny był do tego Roberta Keats, którego widuję codzień. Bądź dzisiaj dziwakiem, poetą, księciem z bajki. Jestem dziś w nastroju złudy i nie wystarcza mi rzeczywistość.

— Ależ dobrze, dobrze Gladys. Będę fantastyczny, pojmij tylko, że tak odrazu, że tak powiem: z miejsca, na zamówienie nie mogę przejąć się rolą. Mimoto chcę uczynić wszystko, co jest w mojej mocy, podobać się Tobie. Promieniujesz dziś dziwnym, natarczywym urokiem, i kuszą mnie Twoje usta. Są tak bardzo, tak niepospolicie czerwone . . .

— Jeżeli są piękne, trzeba je całować Robercie . . .

Drgnął i pochylił się nad nią giętko. Gdy dotykał ustami jej wilgotnych warg, uczuł ich cudowne, delikatne pulsowanie. Odczucie to upoiło go . . .

A Gladys całowała dziś mocno i długo. Drapieżna nieomal była nagłość jej nerwowych przytuleń. Usprawiedliwiała się w ten sposób przed sobą i przed konfesjonałem miłości do Roberta, ze snów nocy, w których ten niepotrzebny Japończyk bez jej winy odegrał tak wybitną rolę.

— Cóż? Snom nie można wzbronić, by się nie śniły.

Ale całując Roberta i szepcząc przy jego twarzy słowa gorące i pieściwe, odczuła naraz, że rehabilitacja ta jest raczej sztuczna, niż prawdziwa, bo oto pod powiekami wykwitła ku niej szczupła postać obcego intruza, i skośne oczy wpiły się w nią, nieruchome i niepokojące, dwoma ukłuciami stalowoszarych sztyletów.

— Jesteś zdenerwowana — skonstatował nagle Robert, odsuwając ją lekko i zapalając papierosa.

— Ależ nie — próbowała się roześmiać.

— Nie jestem pozbawiony wrażliwości . . .

— Mylisz się. To nie nerwy. To raptowny, niechronny wybuch długo drzemiącego uczucia. Czuję, że dotąd kochałam Ciebie zbyt spokojnie, zbyt jednostajnie, zbyt po europejsku . . .

— To znaczy, że odtąd kochać mnie będziesz po azjatycku?

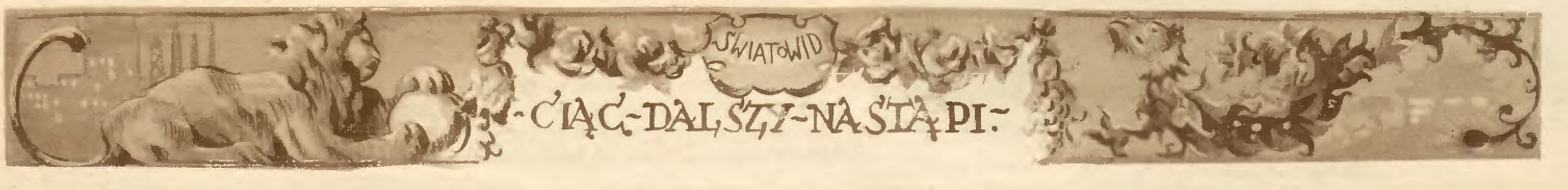
— Ironizujesz. To przykry ton Robercie, i wiesz, że zawsze mnie razi. A choćby nawet po azjatycku? Azja to czar, to drażniący egzotyzm, to dekoracja!

— Wiesz, że jestem fanatykiem Europy. Pstre dekoracje są, według mnie, w miłości niepotrzebnym sprzętem. Haremy, haszysze, tańce przy tamburinach i fontanny, to zbyt trąci teatralnym efekciarstwem.

— Robercie, jesteś dziś strasznie przekorny. Życie to teatr, a kobieta jest w niem zawsze aktorką. Kobieta z niesłychanem zamiłowaniem pozuje na tle tęczowych dekoracji, czego jej wcale nie trzeba brać za złe.

— Pozwól jednak, że ja jej to wezmę za złe. Rzetelną jest tylko prostota. Prostota porywa nas czarem rzeźby antycznej. Jest ogromna, skupiona i po brzegi pełna prawdy. Ale a propos . . .

— Cóż takiego?



Rozmaitości.



Piękne elewki paryskiej szkoły baletowej. Przy Wielkiej Operze w Paryżu istnieje szkoła baletowa, której zadaniem jest odmładzać nowymi koryfejkami balet tej Opery, posiadający tradycyjną już sławę. Nasze zdjęcie przedstawia cztery uczennice kursu baletmistrza Avelini. Fot. Manuel Frères, Paris.



Malownicza scena teatralna. Że i na prowincji zdarzają się niekiedy istotnie efektowne przedstawienia teatralne, tego dowodzi nasze zdjęcie z dramatu p. t. „Herod“, pióra Edmunda Słuszkiewicza, granego w Sanoku (Małopolska) przez zespół miejscowych miłośników sceny.
Fot. Gottdank, Sanok.



Egzotyczni goście w Europie. Siedmiu budaistycznych kapłanów z Himalajów występuje obecnie w Music-Hall'ach, popisując się tańcami i grą na swoich instrumentach.
Fot. Frankl.



Udekorowanie zasłużonych oficerów odbyło się 3. b. m. przez min. Sikorskiego w Warszawie. Wśród udekorowanych znajdują się gen. Osiński (X), Norwid (XX), mjr. Wąsowicz (1) i wielu innych. Ag. fot. „Światowida“.



Ku czci śp. dra Witolda Jodki-Narkiewicza odbyło się dnia 4. kwietnia b. r. w sali warszawskiego okr. Komitetu P. P. S. odsłonięcie tablicy pamiątkowej.
Ag. fot. „Światowida“.

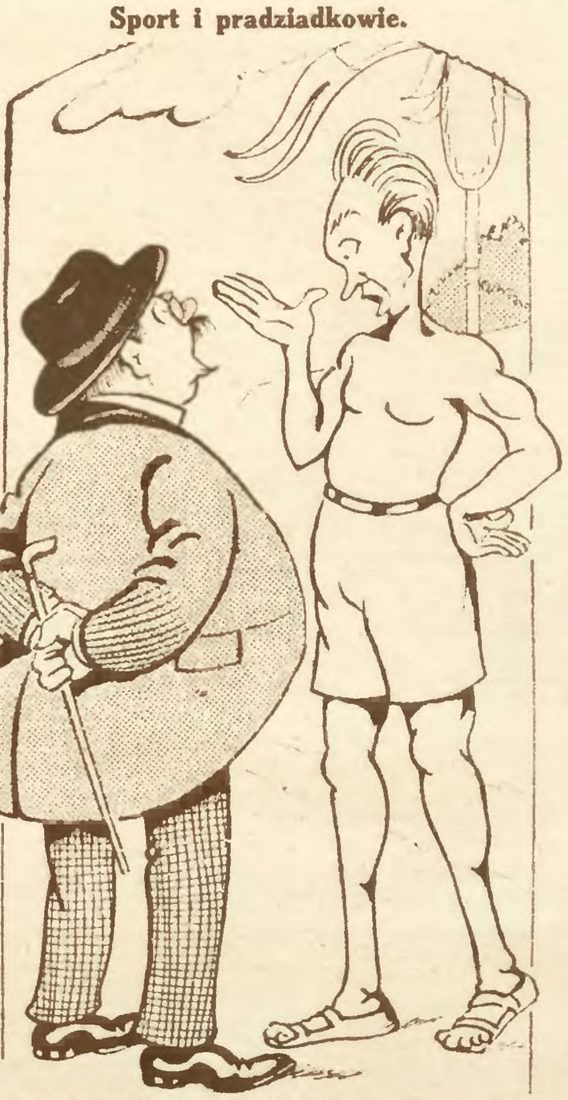
Humor.

W redakcji.



— Chciałbym pomówić z referentem sportowym, który podpisuje swoje artykuły „Wielki atleta".
— To ja.

Sport i pradziadkowie.



— Sport jest konieczny dla zdrowia.
— A jednak nasi dziadkowie go nie uprawiali.
— No tak, ale widzi pan przecież, że wszyscy umarli.

Portret.



— Zdaje mi się mistrzu, że pan mi namalował zbyt wielkie usta!

Czytelników i przyjaciół „Światowida" upraszamy o powoływanie się przy zakupach na ogłoszenia **„Światowida".**

Poradnik dla fotografów amatorów.

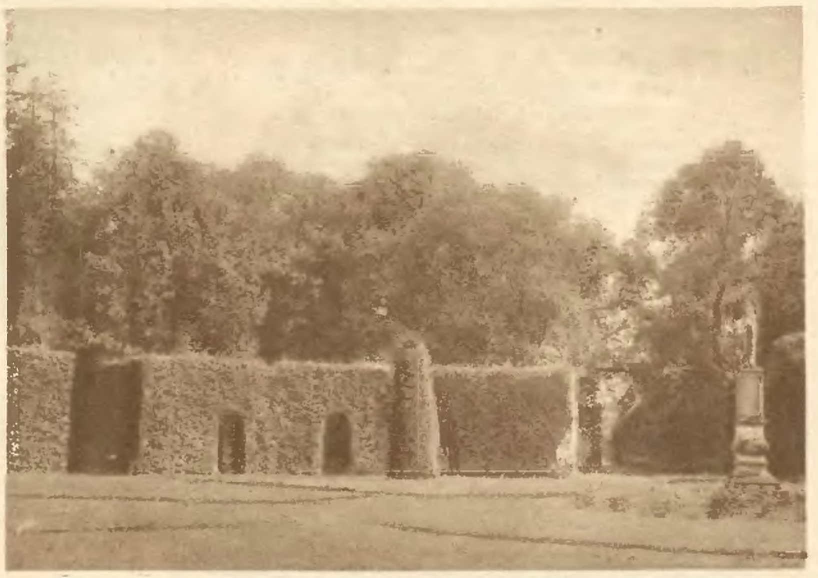
Fotografowanie parków i ogrodów.

Mieszkaniec miast nie zawsze może sobie pozwolić na dalekie wyprawy celem poszukiwania motywów do fotografji. Ale nawet szablonowy, nudny i jednostajny park, czy ogród publiczny może dać ładne obrazki, skoro dobrze się do pracy zabierzemy. Przedewszystkiem pamiętać należy, że nigdy nie będzie miało żadnej wartości zdjęcie, chcące zrobić z parku motyw leśny, czy wiejski. Zawsze wylezie gdzieś niepotrzebna ławeczka, ogrodzenie, czy wygracowana ścieżka, zdradzając, że usiłowany „las" jest poprostu ogrodem, a wszelkie imitacje są brzydkie i nie mają wartości. Fotografując park, należy podkreślić charakter przedmiotu jako parku, czy ogrodu, należy uwydatnić to, co jest tam właściwego specjalnie temu ogrodowi, a zdjęcie z pewnością na tem tylko zyska. Oryginalne bramy wchodowe, ciekawie nieraz budowanie kioski, strzyżone aleje i krzewy, oryginalne klomby i rośliny egzotyczne, oto doskonałe motywy. Niejednokrotnie trzeba będzie tu odstąpić od zwykłych reguł i przez rozmyślne potęgowanie symetrji, linji równoległych lub form geometrycznych podkreślać charakter parku jako tworu sztucznego, stworzonego nie przez naturę, lecz przez celowe działanie człowieka, naginającego swobodne formy do pewnego szablonu. Pomniki, znajdujące się w parku uzupełniają doskonale całość, trzeba tylko uważać, by zbytnim kontrastem białości nie „wyrywały" się z ciemnego tła zieleni.

Dr. Tad. Cyprian.



Stylowy park br. Konopków w Brniu. Brama frontowa.



Stylowy park br. Konopków w Brniu. Strzyżone aleje.

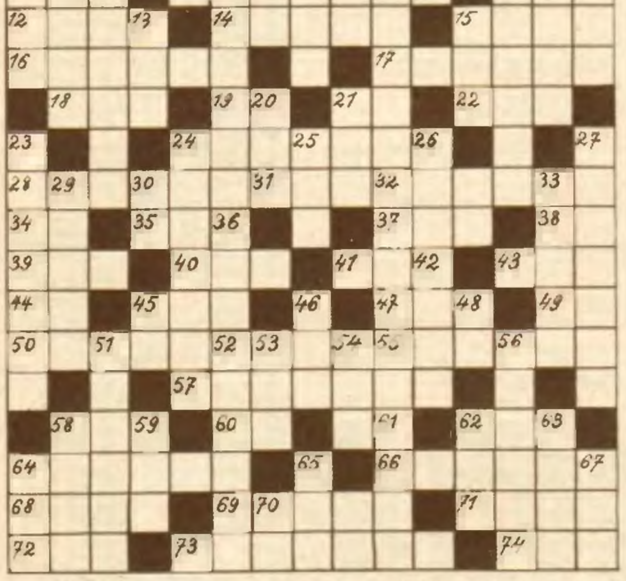
Nowości filatelistyczne.



Kolonja portugalska w Afryce Nyssa wyróżniała się najładniej wykonanemi znaczkami. Serja znaczków, znajdujących się obecnie w obiegu z wartości: $^1/_4$ c. winny, $^1/_2$ c. stalowo niebieski, 1 c. zielony i czarny, $1^1/_2$ c. czarny i pomarańczowy, z rysunkiem żyrafy, 2 c. czerwony i czarny, $2^1/_2$ c. czarny i oliwkowy, 4 c. czarny i pomarańczowy, 5 c. ultramarynowy i czarny, 6 c. czarny i fioletowy z wizerunkiem Vasco de Gamy, $7^1/_2$ c. czarny i brunatny, 8 c. czarny i oliwkowy, 10 c. czarny i czerwono-brunatny, 15 c. czarny i karmin, 20 c. czarny i niebieski z rysunkiem okrętu Vasco de Gamy, 30 c. czarny i brunatny, 40 c. czarny i ultramarynowy, 50 c. czarny i zielony, 1 escudo czarny i brunatno-czerwony z rysunkiem zebry, oraz 2 escudo 'czarny i brunatny i 5 escudo ultramarynowy i czerwono brunatny z żaglowcem. (Biuro filatelistyczne Jerzy Krzyżanowski, Łódź.)

Zagadka krzyżykowa do Nr. 15.

Ułożył Emeryt.



W każde pole tego kwadratu z wyjątkiem pól czarnych należy wpisać jedną literę tak, aby powstało 74 wyrazów, których znaczenie oraz sposób odczytania poniżej podajemy. Koniec każdego wyrazu oznacza albo czarne pole, albo nowa liczba porządkowa słowa idącego w tym samym kierunku. Natomiast wiele słów idących w innym kierunku zaczyna się od którejkolwiek litery danego słowa.

Za trafne rozwiązanie niniejszej zagadki krzyżykowej przeznacza redakcja „Światowida" w drodze losowania

kosztowną cygarniczkę,

o ile los padnie na czytelnika „Światowida", w razie zaś gdy szczęście sprzyjać będzie czytelniczce, przeznaczamy jako nagrodę

flakon perfum francuskich.

Rozwiązania niniejszej zagadki przesyłać należy do redakcji „Światowida" do dnia **20 kwietnia b. r.**

•

Znaczenie wyrazów poziomych:

1. Kolor w kartach. 4. Początek każdego istnienia. 9. Zwierzę domowe. 12. Kształt jaja. 14. Pejzaż 15. Nakrycie na łóżko. 16. Straszne zjawisko w górach. 17. Ten co lata jak ptak. 18. Gwóźdź do spajania. 19. Grecka litera fonetycznie. 21. Ton w śpiewie. 22. Liczba wstecz odczytana. 24. Małż. 28. Człowiek opieszały. 31. Inaczej belka. 32. Inaczej dzierżawa. 34. Ten po łacinie. 35. Koniec gry w szachy. 37. Inaczej ukłon. 38. Zaimek osobowy. 39. Zaimek pytający. 40 Rzeka w Niemczech. 41. Inaczej istnienie. 43. Zaimek wskazujący. 44. Grecka litera fonetycznie. 45. Ryba 47. Godność komunalna we Francji. 49. Po łacinie „idzie" 50. Inaczej narządy. 53. Narzędzie do bicia. 55. Imię zdrobniałe małego pieska. 57. Luksusowe owoce południowe. 58. Przysłówek. 60. Skrót dla monety. 62. Miasto nad rzeką Irawadi (Indje Wschodnie). 64. Imię bohaterki w jednym z poematów Mickiewicza. 66. Imię żeńskie. 68. Miasto w Niemczech w brzmieniu niemieckiem. 69. Francuski myśliciel. 71. Wulkan w Europie. 72. Inaczej taniec. 73. Imię męskie. 74. Rzeka w środkowej Europie.

Znaczenie wyrazów pionowych:

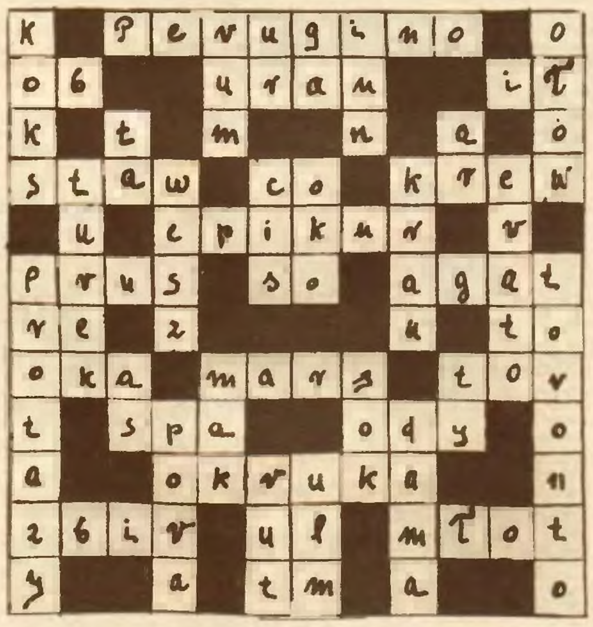
1. Poeta polski. 2. Imię męskie ruskie. 3. Rybie delikatesy. 5. Posunięcie w randze. 6. Rodzaj poezji. 7. Przysłówek. 8. Utwór poetycki. 9. Miasto w Chinach. 10. Określenie przedmiotu. 11. Twierdzenie. 13. Moneta jednego z państw bałtyckich. 15. Zaimek pytający. 20. Skrót w języku polskim. 21. Inaczej belka. 23. Pseudonim literacki. 24. Rodzaj poezji. 25. Głos przeraźliwy. 26. Papugi. 27. Rzeczy bezładnie spakowane. 29. Założyciel sławnej biblijoteki w Nowym Jorku w 19 wieku. 30. Po niemiecku „aby". 33. Córki po rusku. 36. Zaimek wskazujący. 37. Wydzielina ognia. 40. Straszna broń. 42. Inaczej założenia. 45. Skrót pierwiastka chemicznego. 46. Duży szmat pola. 48. Grecka litera fonetycznie. 51. Stara moneta austrjacka. 52. Rzeka w Syberji. 53. Miasto słynne z konfederacji. 54. Inaczej pląs. 55. Karta do gry. 56. Pseudonim literacki. 58. Imię męskie węgierskie. 59. Król wiatrów u Greków. 62. „Bądź zdrów" po łacinie fonetycznie. 63. Imię żeńskie. 64. Dokument. 65. Zaimek osobowy w licz. mn. 67. Rzeka w środkowej Europie. 70. Wykrzyknik.

Rozwiązanie zagadek z numeru 12.

Rebus:

Dobry i zły zarówno chodzą za bliźnim, jeden żeby ich karmił, drugi by żył nimi.

Zagadka krzyżykowa:



Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 12 nadesłali:

Zofja Modelska, Warszawa. Inż. Tad. Krauss, Poznań. Dr. Henryk L., Przemyśl. Zofja Saska, Radom. Mąka Rudolf, Katowice. Marja Armatowicz, Kraków. W. K. Gostyn, Tadeusz Chmielewski, Poznań Inż. H. Różycki, Tomaszów. Romuald Urich, Katowice. Janina Zagórska, Wadowice. Róża Traciłowksa, Kraków. Dużyk Tadeusz, Kraków Salm Stan., Łódź Hanka Mieszalska, Blizyn. Jadwiga Wolfówna, Poznań. Genia Groutówna, Lublin. Henisz Stanisławów. Józef Muchowicz, Kraków. Janina Paszkowska, Kraków. Seweryn Oxner, Warszawa. Lasko Tadeusz, Kraków. Aldona Mikulska, Tarnów. Władysław Boner, Lwów. Józef Piotrowski, Lwów. **Roman Koseta, Sandomierz.** Jerzy Zagrobski, Lublin. Paulina Bielerówna, Kraków. Henryk Vogler, Kraków. Herman Prejger, Warszawa. Jerzy Nowicki, Włocławek. Eugenja Tatarczuchowa, Konicz. Helena Brzeska, Poznań. Halina Glasneówna, Kraków. Janina Zazulanka, Kraków. Stena Czarnecka, Lwów. Dr. Jan Bermański, Bydgoszcz. Wt. G., Biecz. M. S., Poniatów. Stefan Ogonowski, Borszczów. Marja Nowotarska, Bochnia. Słuszkiewicz Edmund, Kraków. Zofja Borkowska, Warszawa. Hipolit Kwiek, Milanówek. Jadwiga Kwiekowa, Dobrzelin. Zbyszek Ociepko, Rożdzień. L. Symon, Kielce. Zofja Gmurowska, Gmuro Edward, Alfred, Izydor Friedenbergowie, Kraków. Eust. Zajączkowski, Zakopane. Adam Olearczyk i Aniela Olearczykówna, Poznań. J. Pasek, Poznań. Jan Kotulewicz, Zakopane. Miła Bucheltówna, Jasło. Kazimierz Jankowski, Warszawa. F. Kotulski, Sokolniki. Marja Pietrusiewiczówna, Warszawa. A Rotlewi, Warszawa. Artur Goldman, Kraków. Henryk Berkowicz, Kraków. Emil Berkowicz, Kraków. Tadeusz Czeppe, Wadowice. Marja Chomińska, Kraków. Leon Obstfeld, Kraków. Michał Landmann, Kraków. Maurycy Landmann, Kraków. Róża Kurbyówna, Władysław Wiecheć, Kraków. Inka Ehrlichówna, Kraków. Magdalena Bohanez, Kraków. Maurycy Nowomiast, Kraków. K. M. Piaszczyński, Łomża. Józef Dylla, Podgórze. R. Przyżycka, Warszawa. Zofja Tomaszewska, Brześć n B. Michalina Jaśnicka, Nowy Sącz. Róża Orlik Rückenmanowa, Żurawica. Duśka i Wiśka Kowalczewskie, Wadowice. Zdzisław Cedroński, Tomaszów. Hipolit Makedański, Monasterzyska. Zofia Pawlicka, Kolibki. Reyman Osiek, Juljan Haraschim, Kraków. Józef Modrzejewski, Warszawa. M. Gościcki, Sosnowiec. Zofja Jaroszówna, Kraków. Marja Wasung, Kraków. Zofja Starzyńska, Łódź. Piwowarczyk, Częstochowa. Helena Górkowa, Kraków. Jadwiga Dyduszyńska, Sambor. Aleksandra Bieniawska, Lwów. Edward Stoller, Lwów. Mieczysław Górka, Benjamin Lehrfeld, Kraków. Władysław Hełczyński, Kraków. Janina Załuska, Katowice. Felicja Hałacińska, Lwów. Ludwik Bieberstein, Kraków. Józef Dębczyński, Warszawa. Marta Jędruchowa, Kielce. Maryla Łozińska, Kraków. Wanda Mongórd, Wilno. Kuc Franciszek, Kołomyja. O. S., Zasław. Marja Birnbaumowa, Krosno. Stefan Stach, Kraków. Roman Chróbski, Sambor. Janina Bakalarska, Poznań. Marja Machowiczówna, Wieliczka. Helena Rogozińska, Lwów. Andrzej Raczyński, Stanisławów. Zofja Mukułowska, Poznań. Z Biesiadecki, Poznań. Sosnkowscy z Janka, Borysław. H. Urbańska, Brześć n. B. Michalczyk Władysław, Kraków. Olszewski, Brześć n. B. Janka Kudelkówna bez adresu. M. Hirschhorn, Tomaszów. Jerzy Golonka, Kraków. Łukaszewicz Franciszek, Wilno. Helena Sawicka, Tarnopol. Zygmunt Bogusławski, Warszawa. Jan Stratilato, Warszawa H. Brzezińska, Warszawa. Alfred Stiel, Kraków. Wacław Chararirński, Warszawa. Klara Majcherkiewiczówna, Poznań. Irena Kannewischer, Lublin. T. Juszyński, Warszawa. M. Dortheimer, Kraków. Aleksander Hoffmann, Kraków. I. Grzywacz, Sosnowiec. B. Grzywaczowa, Milawice. Gastman Michał, Kraków. Zofja Baczyńska, Bohorodczany. Kazimierz Strzelecki, Zakopane. Stanisław Netzer, Płock. Hermina Rybkówna, Lwów. Jerzy Smolik, Nowy-Sącz. Zofja Romaczkan, Wadowice. Józef Deneka, Zakopane. Janina Flatau, Zakopane. Marceli Janaszewski, Warszawa. Inż. Leon Kuźmiński, Stanisławów. J. Szyndlerówna, Grudziądz. Władysław Podsada, Łódź. Michał Fischer, Łódź. Zofja Dziewulska, Warszawa. Zofja Żuraw, Lwów. Teodora Wieruszewska, Poznań. E. Sadowski, Zambrów. H. Moczulakówna, Wilno. Helena Mańkowska, Lwów. Hala Bocheńska i Stanisław Kochmański, Kraków. Sławek Sowiński, Kraków. Stanisław Mirowski, Kraków. Marjan Ehrlich, Kraków. Jadwiga Koziołowa, Lwów. Józef Stanko, Kraków. Józef Wajda, Kraków. Jan Kazikowski, Mińsk. Adam Galer, Kraków. Dr. Z. Szymanek, Kraków. M. Sieniawski, Dawos. H. Cierkowski, Dęblin. Walerjan Kobylański, Kraków. H. Wojakowska, Nowy-Sącz. Litka Nadwodzka, Płock. Nieczytelny podpis z Dębliną. Sobierajówna Władysława, Częstochowa. Teodor Świadkowski, Lwów. H. Wojakowska, Nowy-Sącz. Stanisław Huk, Kosów. Mieczysław Smagłowski, Kosów, oraz dwa rozwiązania bez nazwiska i bez adresu.

•

W ciągnieniu o nagrodę za trafne rozwiązanie zagadek z nr. 12 los padł na **pana Romana Kosetę** z Sandomierza, pod którego adresem przesyłamy wylosowany portfel.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w nr. 15 z dn. 11. kwietnia 1925 r.

EAU DE COLOGNE TRIPLE EXTRAIT



Angelus
PARFUMERIE-DISTILLERIE
VARSOVIE. STAROGARD (POMORZE) 40

Solvex elektr. lampa ręczna do naświetlań leczniczych światłem fioletowym w domu, jak reumatyzm, astma, ischias, gruczołki, dla twarzy w celach kosmetycznych i. t. d. Opis i pouczenie za nadesłaniem porta. **Cena zł. 30.—. TECHNOLIS, KRAKÓW, ul. Długa 1.** Zakład aparatów röntgenowskich i medycznych. 79

4 Gatunki wytwornej czekolady
IMPERIAL LEGODNA
RIVAL WYTRAWNA
DESEROWA GORZKAWA
WARSZAWSKA SŁODKA
E. Wedel WARSZAWA 4



Iste
Najlepsze mydło do golenia

W POCHEWKACH METALOWYCH Zł. 1.50
KAWAŁEK ZAPASOWY Zł. 1.25
PROSZKOWANE Zł. 1.25

J. i S. Stempniewicz - Poznań
ODDZIAŁY: WARSZAWA - KS. SKORUPKI 8
RADOM - PIASKI 12 47

POLECAMY ZNAKOMITĄ 51
CZEKOLADĘ ALPEJSKĄ



BRACIA ILOWIECCY S.A.
WARSZAWA - NOWY-ŚWIAT 41 - KRÓLEWSKA 27

Pasy przeciw obwisłości brzucha, przeciw obniżeniu żołądka. Podpaski przeciw opadaniu macicy. Pasy dla odtłuszczenia brzucha. Bandaże rupturowe zaopatrujące największe przepukliny pachwinowe, pępkowe itp. Pończochy gumowe na żyłaki nóg. Prostotrzymacze przeciw tworzącym się garbom i skrzywieniom. 76

E. Polaczek, Sambor.

Ilustrowane katalogi darmo.

KAŻDY CZYTELNIK
jak również: **Kółko rolnicze, kółko młodzieży lub bibljoteki** powinni otrzymać od nas **darmo** nasz nowy obszerny **katalog** pouczająco-pożyteczny każdemu i w każdym domu wraz **z Kalendarzem-informatorem na 1925 r.** i dodatkiem Prospektu **na okazyjną jedynie u nas sposobność wzbogacenia się darmo**, na odpowiedź znaczek pocztowy. Adresować: **Składnica Książek S. Jakobsohn, Warszawa, Grzybowska 31-a** Skrzynka poczt. 370. 78

Najpierwsze na świecie maszyny do pisania

REMINGTON



Biurowe „ciche"
„Małe"-podróżne
przenośne, trwałe, lekkie, tanie o 42-ch klawiszach.

Tow. Block-Brun, Sp. Akc. Warszawa, Hotel Bristol. 44

55
BACZNOŚĆ!
Panie i Panowie, chcecie wstąpić w związek małżeński, udajcie się z zaufaniem do najlepszego Biura pośrednictwa Marciaka w Przemyślu — Słowackiego 100. — Fotografie i podwójne znaczki pocztowe przysłać. Biuro ma kandydatek i kandydatów z różnych sfer inteligencyi kupiectwa i różnej narodowości. Bogaci i mniej zamożni mogą znaleźć szczęście. Dyskrecya ścisła. — Setki listów dziękczynnych za uskutecznione małżeństwa.

Krem Miaflor
udelikatnia i odświeża cerę, Chroni twarz i ręce przed pękaniem.
HENRYK ŻAK - POZNAŃ, Fabryka perfum i kosmetyków. 49

ABY SIĘ DOWIEDZIEĆ CO SIĘ DZIEJE POMIĘDZY

Wychodźtwem Polskiem

w Stanach Zjednoczonych
= w Ameryce Północnej =

potrzeba koniecznie zaprenumerować sobie jedno z licznych pism polskich tam wychodzących.

Pierwsze miejsce pomiędzy temi pismami pod względem obfitości nowin i artykułów o sprawach polskich na wychodźtwie, zajmuje DZIENNIK CHICAGOSKI, wychodzący codzień prócz niedziel i świąt uroczystych od roku **1890.**

Prenumerata do Polski kosztuje rocznie **$8.00**, półrocznie **$4.00**, kwartalnie **$2.00**.

ADRES:

DZIENNIK CHICAGOSKI
1455-57 W. Division St.,
Chicago, Illinois, U. S. A. 32



DANCINGI DOMOWE
urządza głośnej marki
GRAMOFON
„HIS MASTERS VOICE"
„GŁOS SWEGO PANA"

Gramofon ten najnowszej konstrukcji (system Radjo z podkładką mikrofonową) uznany przez pierwszorzędnych znawców za najlepszy. — Wzorowa reprodukcja bez szmerów.

Przynosi wszystkim:
Podniętę do życia towarzyskiego. Możność zabawienia się i potańczenia.
Uprzyjemnienie pobytu w domu. Zamiłowanie muzyki.
Urozmaicenie życia rodzinnego. Przegląd nowoczesnej muzyki.

The Gramophone Co. Limited, London
Jeneralny reprezentant na Polskę
Józef Weksler
KRAKÓW, Florjańska L. 25.
LWÓW, ul. Sykstuska L. 2. 28





Przedtem, zanim kupicie mundurek, ubranko, palto, upraszam o łaskawe obejrzenie w

Specjalnym Magazynie Ubiorów uczniowskich

Wacława Przecławskiego

Dawniej „Winkler i S-ka"
Warszawa, Niecała 8

Nr. telefonu 14-9-41 **Firma egzyst. od 1856 r.**

Poleca w największym wyborze **po cenach konkurencyjnych** z materjałów najlepszych gatunków, roboty i wykończenia tylko solidnego, własnej wytwórni, **mundurki i palta gotowe** i na zamówienie wszystkich gimnazjów i szkół warszawskich i prowincjonalnych.

Ceny stałe



37



CZY ZDAJESZ SOBIE SPRAWĘ

ile razy dziennie otoczenie zwraca uwagę na Twe ręce i właśnie dlatego nie należy zaniedbywać paznokci.

Do pielęgnowania paznokci najlepszy „Oja" lakier i pasty, które powodują cudowny różowy połysk paznokci, trwający 14 dni.

„OJA" Parfumerie Paris.

Wszędzie do nabycia. 77





Największe przedsiębiorstwo branży gramofonowej połączone z własną wytwórnią skrzynek i szafek w stylu najwykwintniejszych mebli. Gramofony zagraniczne, także amerykańskie. Wielkie zapasy płyt wszystkich znanych marek zagranicznych. Ceny nader przystępne. Katalogi i spisy płyt na życzenie.

ST. JAROSZ

Poznańska Hurtownia Gramofonów 46

POZNAŃ, Garncarska 9

Les parfums Godet, Paris

Parfums, Poudres, Savons, Sous Bois, Petite Fleur Bleue, Exquisité, Parmi les Fleurs

do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych perfumerjach. Wyłączne przedstawicielstwo na Polskę: M. CZAPNIK i S. IZBICKI. Warszawa, Długa 55 m. 4. Tel. Nr. 27-69

69



ZADARMO

otrzyma każdy

AMATOR-FOTOGRAF

illustrowany cennik aparatów i przyborów fotograficznych, jeśli poda nam tylko swój dokładny adres. — Poszukujący otrzymują praktyczne wskazówki do fotografowania bezpłatnie.

HOFFMANN i SCHARF, Biała-Bielsko,
74 ulica Ratuszowa l. 3., 13

Pierwsza małopolska fabryka
Zwierciadeł i szlifiernia szkła
Sp. z ogr. odp. poleca: 56

SZYBY PÓŁLUSTROWE

6 mm grube do 4 m² po Zł. 52 za 1 m²

Lustra finowe ze szkła czeskiego we wszystk. wielkościach z wyjątkiem pasów po Zł. 11 za 1 m². Ceny hurtowne.

Kraków, ul. Grodzka L. 61, I. p.
Telef. Nr. 4078, fabr. 4225.

5



OKROPNE skutki samogwałtu 0·80; Psychologja pocałunku 0·40; Hygiena miodowych miesięcy 0·80; Dwie moralności 0·80; Etyka stosunków płciowych 0·80; Rozwój stosunków płciowych 0·80; Sekretne sposoby małżeńskie 0·80; Dlaczego mężczyźni się nie żenią 0·40; Co każda panna wiedzieć powinna 0·90; Co każdy kawaler wiedzieć powinien 0·90. Pojedyńczo lub 10 razem 5 zł. wysyła: **Wł. Wilak,** Księgarnia, Poznań, Podgórna 10—26.

59

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



15

NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM w PARYŻU

M. ARCT

Zakłady wydawnicze Sp. Akc. w Warszawie

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT, NOWY-SWIAT 35

71

Ostatnie nowości

	Złoty
Borowski W. M.: **Zasady prawa karnego.** Tom I. Część ogólna . . .	7.—
„ „ „ „ Tom III. Część specjalna .	15.—
Dyakowski B.: **O dawnych łowach i dawnej zwierzynie.** Z rycinami Nowina — Przybylskiego. Wyd. II, w opr.	7.50
Jesień W. S.: **Słownik angielsko-polski,** zawierający 4000 najbardziej używanych wyrazów, z wymową	3.—
Konarski St.: **Ustawy szkolne.** W przekł. W. Germain, w opracowaniu Jana Czubka i St. Kota. Bibl. pol. pis. pedagog. Nr. 1	8.—
Kridl M. dr.: **Antagonizm wieszczów.** Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza Zł. 14.-na czerpanym papierze	20.—
Luwr: Wytworne album, in folio, zawierające 50 barwnych i 50 czarnych reprodukcyj obrazów, znajdujących się w muzeum LOUVRE'U paryskiego. Z tekstem	55.—
Marshall A.: **Zasady ekonomiki.** Przekł dr. Cz. Znamierowski . . .	8.—
Pohoska H.: **Sprawa oświaty** ludu w dobie Komisji Edukacji Narodowej	7.—
Rabska Z.: **Baśnie kaszubskie.** Z 12 rycin. i okładką barwą Molly Bukowskiej w opr.	7.50
Arct M.: **Słownik języka polskiego.** Zawierający 70.000 wyrazów i 4.300 rycin. Wyd. II, 3 tomy w jednym, format in 4⁰ Zł. 22.— w oprawach od 28.— do 36.—	
Arct M.: **Słownik wyrazów obcych.** Zawierający 25.000 wyrazów i wyrażeń. Wydanie nowe. W opr. 7.— w płótno	8.—
Siemiradzki J. dr.: **Podręcznik paleontologji** dla szkół akademickich. Z atlasem zawierającym 700 ryc.	15.—
Śliwiński A.: **Jan Sobieski.** Monografja historyczna. Wyd. tanie z 14 rycinami i 3 mapami	6.—
wyd. wytworne z 110 ryc. Zł. 20.— w ozd. opr.	32.—
Szelążek W.: **Kwiat jabłoni,** Poezyj zbiór czwarty	4.—
Szelągowski A. dr.: **Z zagadnień dydaktyki historji.** Nauka historji w programach gimnazjalnych	3.—
Wilkom M. dr.: **Atlas państwa roślinnego.** 700 rycin kolorowych na 124 tablicach, z tekstem w ozd. opr.	42.—
Zaruski M.: **Na morzach dalekich.** Kartki z podróży marynarza Polaka. Z ryc. autora 9.— w opr.	10.50

OBSZERNE KATALOGI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE!

„URANIA"

GENER. ZASTĘPSTWO FABRYKI OPTYCZNEJ

CARL ZEISS JENA

KRAKÓW, ULICA KANONICZA 22.

Poleca przyrządy naukowe z dziedziny astronomji, fotografji, geodezji, medycyny, mikroskopji, projekcji i t. d. po cenach fabrycznych. — Nadto szkła punktalne do cwikierów, okularów, lornetki polowe, teatralne, reflektory automobilowe, lampy lustrzane i t. p. Kupcom należny rabat.

Nowość! Mikroskopy Winkel-Zeiss niezrównane w optyce i wykończeniu polecamy P. P. lekarzom na dogodnych warunkach! 70

Paryskie albumy „La Beauté Féminine"

Nr. VII

80 zdjęć — już nadeszły — 80 zdjęć. Cena Zł. 5.60 z przesyłką polec. Konto czekowe PKO 152 950. Wysyłamy również za pobraniem pocztowem.

„Piękno i Sztuka" Przemyśl, Rynek 24.

Pozatem polecamy inne artystyczne wydawnictwa **„Paris Art Editions".**

87

WODA KOLOŃSKA J. M. FARINA **VIS-À-VIS** **PLACU JULIUSZA**

8

KLISZE, BŁONY

68

Agfa

do zdjęć sportowych



Kursa naukowe „WIEDZA'

pod osobistem kierownictwem prof. Bogusława Butrymowicza
KRAKÓW, STUDENCKA 14.

przyjmują wpisy na **2-gie półrocze** roku szkoln. 1924/25. Uczniowie zapisujący się od 2-go półrocza otrzymują cały materjał naukowy za 1-sze półrocze.

Kursa obejmują:

1. **Kursa maturyczne:** gimnazjum klasyczne, humanistyczne, neohumanistyczne i matematyczno-przyrodnicze 1-roczne i 2-letnie.
2. **Kurs niższej szkoły średniej** w zakresie 4-ch klas.
3. **Kurs seminarjum nauczycielskiego** 1-rocz. i 2-let.
4. **Kurs szkoły handlowej** jednoroczny
5. **Analogiczne Kursa pisemne wszystkich typów,** zapomocą świeżo przez fachowych profesorów opracowanych skryptów, wskazówek i programu nauki, połączone zostały z Kursami zbiorowemi w Krakowie i prowadzone są przez uczących na powyższych Kursach profesorów szkół średnich równolegle z normalnym tokiem nauki tychże Kursów.

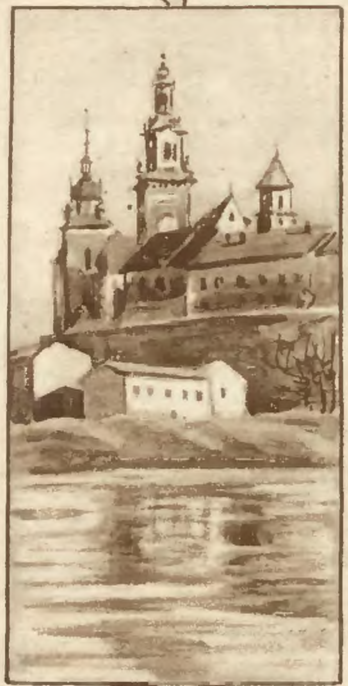
Na Kursach „WIEDZA" udzielają nauki tylko **najwybitniejsze siły fachowe** gimnazjów krakowskich od 5 do 6-ciu godzin dziennie.

Spis grona profesorów do przejrzenia w sekretarjacie.

Wszelkie potrzebne podręczniki do dyspozycji uczniów (enic). — Dla wojskowych i inwalidów opust 25 procent. — **Wszelkich informacyj udziela się bezpłatnie.** 75

Wydawca i naczelny redaktor: Marjan Dąbrowski. — Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Flach — Kraków, Basztowa 17. — Drukiem „Özudag" — Kraków, Basztowa 18.

PIĘKNO MIAST POLSKICH





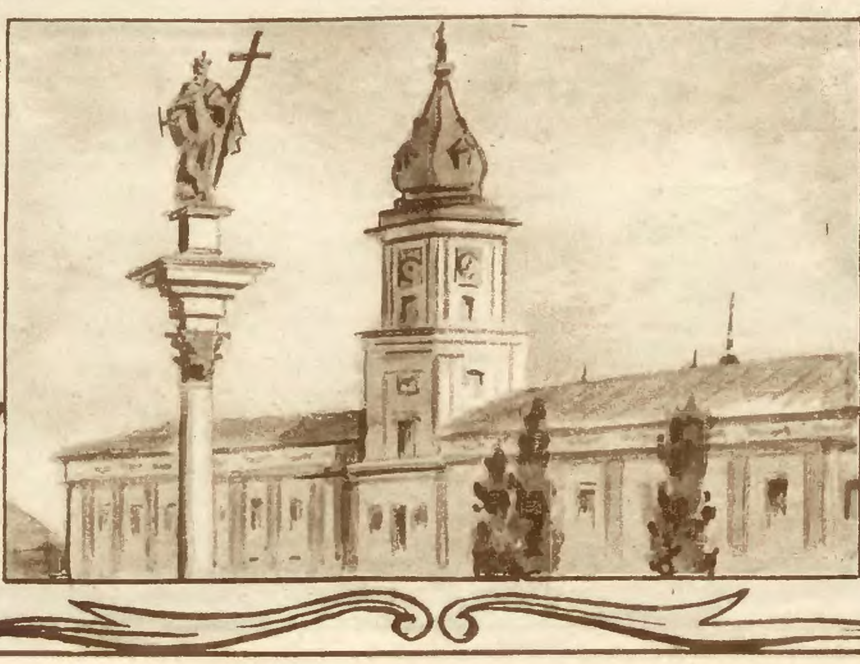
Alleluja!

Grają serca spiżowe i grają ludzkie serca
Chwałę Pana nad Pany, co zmartwychwstał w dzień trzeci.
W prochu leży złamany podły żołdak, bluźnierca,
„Alleluja! Zmartwychwstał!” na świat cały dziś leci.
W polskich chatach najgłośniej śpiew radości rozbrzmiewa,
W kraju wolnym, co poznał całą nędzę niewoli,
Wisła, Warta i Wilia alleluja dziś śpiewa,
Słońce śpiewa i pieśnią rozbrzmiewa czerń roli.
Śpiew radosny dziś leci z ziemi, której przez lata
Podeptane zagony krwią serdeczną spływały,
Twoim śladem, o Panie, coś umierał dla świata,
Ukazując nam drogę do ofiary i chwały.
Pieśń radosna, pieśń polska pod niebieski strop płynie:
Alleluja! moc ciemna pokonana dziś ginie!

Jan Śmiechowski.







Rys. W. GVLLA.

WARSZAWA

Stolica Państwa.

Stolica Państwa jednego z największych w Europie, wielkiego rozmiarami i liczbą ludności, wielkiego również znaczeniem, jakie w całokształcie politycznego i gospodarczego wyglądu Europy Polska posiada. Już to samo wystarczałoby Warszawie do zajęcia wśród stolic europejskich poczestnego stanowiska. Z natury rzeczy bowiem stolica tego państwa mieści w swoich murach siedzibę i naczelnika i wszystkich najwyższych władz Rzeczpospolitej, jest również rezydencją przedstawicieli dyplomatycznych obcych państw, raz po raz staje się tem miejscem, w którem zbiorowe dążenia, poglądy i uczucia całego narodu i państwa ogniskują się i przybierają manifestacyjny charakter. Ale to nie jedyny tytuł do sławy Warszawy. Ma ona swoją piękność, dawniejszą i dzisiejszą, piękność, na którą składa się i to, co natura jej dała: od szerokiej wstęgi Wisły, aż po urok mazowieckiej równiny, i to, co dał jej długi szereg mieszkających tu pokoleń, od prastarych średniowiecznych czasów, aż do naszej generacji. Zachowała się „Stara Warszawa" całym szeregiem pamiątek przeszłości, zwłaszcza w architekturze, przypominająca świetne czasy rezydencji książąt mazowieckich. Przyszły potem czasy Zygmunta III. i jego następców: podniosły Warszawę po raz pierwszy do godności stolicy potężnego państwa, dały jej to, co później było jej z daleka widocznem drogiem znamieniem: kolumnę Zygmuntowską i Zamek Królewski. I znowu po pewnej przerwie nastała najświetniejsza epoka Warszawy: okres Stanisławowski, który wzbogacił to miasto całym szeregiem wytwornych i dostojnych pałaców, od królewskich Łazienek, aż do licznych siedzib magnackich rodów. Warszawa wytwarza wtedy pod egidą najkulturalniejszego z polskich monarchów swój odrębny styl, harmonizujący z najpiękniejszymi dziełami współczesnej sztuki w Europie, lecz posiadający również swoją indywidualną nutę, której nie mogą nie słyszeć nawet obcy badacze sztuki. Trwa ta świetność Warszawy i wtedy jeszcze, kiedy pierwsze państwo polskie kończy swój byt polityczny. Za Księstwa Warszawskiego piękno Warszawy jest jeszcze nieskażone, a nawet gdy obcy najeźdzca szpeci je potem, gdzie może, Warszawa broni swego piękna, i broni go niejednokrotnie skutecznie. Otoczona glorją patryjotycznej martyrologji, wzbudzając szacunek kulturalnem swem i gospodarczem życiem, bujniejszem niż w innych stolicach Polski, Warszawa dzisiaj ma za sobą wielką przeszłość, a przed sobą niewątpliwie wielką przyszłość. Przy całej dostojności swego obecnego charakteru ma pełny, swobodny oddech, widoczny w całem jej życiu: i w tych tłumach, które przepełniają główne arterje i tam, gdzie zachowały się jeszcze dawne charakterystyczne cechy przedmiejskiej ludności z nad Powiśla. Nic więc dziwnego, że kiedy jest mowa o pięknie miast polskich, wzrok nasz zdąża ku stolicy naszego Państwa.

1


2


3


4


5


1. Ruch poranny na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie, obok generalnego Inspektoratu Kawalerji w Hotelu Bristol.

*

2. Widok fontanny w ogrodzie Saskim, w Warszawie.

3. Ruch w południe na ulicy Marszałkowskiej w Warszawie, obok dworca głównego.

*

4. Widok torów kolejowych warszawskiego dworca głównego.

*

5. Wisła wraz z mostem kolejowym pod Warszawą.

Fot. Marcinkowski.

Stara Warszawa.













Rozwój nowej Warszawy poszedł w kierunku ulicy Marszałkowskiej i Nowego Świata. Dzięki temu Stara Warszawa, od Zamku Królewskiego idąca poza katedrą św. Jana, pozostała na uboczu. To sprawiło, że długi czas była ona zamkniętym w sobie światem. Dzięki temu odosobnieniu pozostała nietkniętą przez wandalizm drugiej połowy 19-go stulecia, burzący najpiękniejsze zabytki przeszłości dla nadawania starym miastom nowoczesnego wyglądu. Niszczała naturalnym biegiem rzeczy, chyliła się ku upadkowi, ale równocześnie w swem zaniedbaniu konserwowała się dla mającej nadejść epoki zrozumienia wartości pamiątek przeszłości. Epoki tej doczekała się, i dzisiaj, pod umiejętną ręką miłośników przeszłości (których główną siedzibą jest Towarzystwo Ochrony Zabytków), odnawia się w umiejętny sposób Panorama Starego Miasta (nasza pierwsza rycina), kamienica Pod Okrętem na ulicy Świętojańskiej (4), dom Pod Retmanem na Powiślu (3), t. zw. Kamienne Schodki(2), stary Śpichlerz Solny na Solcu (6), czy wreszcie ta lub owa sień kamienicy na Rynku Starego Miasta (5), — oto kilka z wielu zabytków starej Warszawy.

(Fotografie 1, 2, 3, 6 wykonał Z. Marcinkowski, nr. 4 i 5 jeden z laureatów naszego konkursu fotograficznego, pan H. Poddębski).

Warszawa króla Stasia.





Jakikolwiek jest lub będzie w przyszłości sąd historji o królu Stanisławie Auguście jako Naczelniku Państwa i polityku i człowieku, niepodobna odmówić mu tej jednej, nieśmiertelnej zasługi, że gdy Rzeczpospolita z jego czy bez jego winy traciła byt polityczny, on dokładał wszelkich starań, by naród swój, w kulturze od XVII w., a zwłaszcza od czasu Sasów, tak bardzo w stosunku do zagranicy zacofany, zrównać z nią, a temsamem wskrzesić dawne czasy, od Zygmuntów w Polsce nieznane, kiedy ona kroczyła razem pośród najbardziej cywilizowanymi narodami. Jeżeli inicjatywa króla jest tak widoczną w zakresie ogólnego oświecenia, to tem wyraźniejszą jest ona w dziedzinie sztuki. Warszawa, niemal ze wszystkiem co ma w sobie — poza „starą Warszawą“ — pięknem, zawdzięcza właśnie Stanisławowi Augustowi. Pieszczotliwie zwany „królem Stasiem“ nadał całemu szeregowi budynków, w ich architekturze, czy też w wewnętrznem urządzeniu swój indywidualny charakter, który łącząc się ze stylem rococo, w całej ówczesnej Europie panującym, stworzył jednak w stolicy Polski jego odrębny warjant, posługując się całym szeregiem artystów, budowniczych, malarzy i rzeźbiarzy zagranicznych, pomiędzy którymi M. Bacciarelli jest najgłośniejszym. Szczególniejszą opieką otoczył dwa pałace, Zamek królewski i łazienki. Pierwszy zniszczony był niemal zupełnie wielkim pożarem w r. 1767, który zatarł ślady restauracji, dokonanej poprzednio za Augusta III. Stanisław August w latach 1770 do 1786 przeprowadza podług planów Berliniego zupełną rekonstrukcję całości i urządza cały szereg przepięknych sal. Zdjęciami z Zamku królewskiego możnaby wypełnić niejeden, ale kilka numerów naszego pisma; niechajże za cały ich legjon stanie jedno (1), przedstawiające salę balową w rezydencji „króla Stasia“. Reprezentacyjnem dziełem stylu Stanisławowskiego są Łazienki. W to dzieło włożył całą swoją duszę i stworzył tu prawdziwe cacko, które samo jedno dzisiaj wystarczyłoby, by ściągać do Warszawy ze wszystkich stron świata miłośników sztuki. Cztery ilustracje, które zamieszczamy, niechaj dadzą wyobrażenie o architekturze pałacu samego jak i o mieszczących się w jego wnętrzu przedmiotach sztuki. Podajemy „Sen Salomona“, plafon w sali Salomona, malowanej przez Bacciarellego (2 zdjęcie), fragment parku Łazienkowskiego z sylwetą pałacu w dali (3), salon recepcyjny (5) i wreszcie, jako okaz sztuki stosowanej, chiński wazon, w nim się znajdujący (4).







Warszawa ludowa.











Warszawa nietylko była rezydencją króla i magnatów i nietylko jest dzisiaj siedzibą Prezydenta, Sejmu, korpusu dyplomatycznego i najwyższych władz państwowych, ale była i jest miastem, w którem ta zwykła, szara ludność, mieszcząca się przeważnie na przedmieściach, ma swój odrębny charakter. Lud warszawski wydał niegdyś z siebie szewca Jana Kilińskiego, wojownika o wolność przeciw moskiewskiej przemocy. Ten lud warszawski obronił swoje ukochane miasto w r. 1920 przed nawałą bolszewicką, wszedł w tem do poezji i literatury pięknej w wierszach Or-Ota i powieściach Gomulickiego, unieśmiertelnił się w rodzajowych obrazkach Franciszka Kostrzewskiego i żyje po dziś dzień w całym szeregu swoistych, tylko tutaj w całej swej czystości spotykanych typach. Wisła wytworzyła swoją własną niejako ludność nadbrzeżną, a „piaskarz" warszawski jest sam dla siebie bajecznie ciekawym typem. Wielkie sklepy niewyrugowały tu małych straganów i kramików ani ludnych targów, które żywością swoją na tej dalekiej północy przypominają uliczne obrazki miast włoskich. I może to właśnie najbardziej upodabnia Warszawę do wielkich stolic europejskich, że jest ona terenem dziwnie charakterystycznego współżycia wszystkich warstw społeczeństwa, od najwyższych do najniższych.

1. Widok na Pragę z wieżycy kościoła św. Krzyża w Warszawie. 2. Mały sklep-kramik w okolicach Powiśla w Warszawie. 3. Życie wiślane t. zw. piaskarzy warszawskich, w głębi most Kierbedzia. 4. Targ jarzynowy na ulicy Szeroki Dunaj w Starej Warszawie. 5. Budka z wodą sodową i sprzedawca papierosów w Warszawie.

KRAKÓW

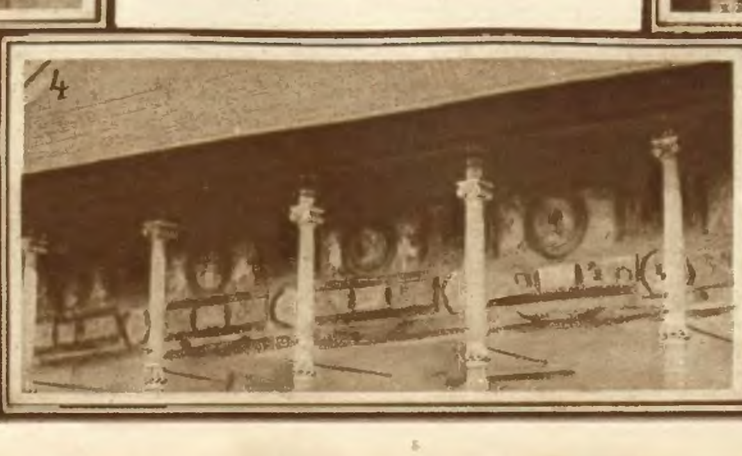
1


2


3


Czy trzeba Polakom przedstawiać osobno piękno Krakowa? Czyż jest wogóle w Polsce ktokolwiek, ktoby od najmłodszych swoich lat oczyma ciała, czy oczyma duszy, nie oglądał tego piękna i nie zachwycał się niem? Można, a czasem nawet trzeba — zżymać się na Krakowian, ale miasto ich, szczególnie stary Kraków, ten jest przedmiotem powszechnego ukochania. Na czem polega to piękno Krakowa? Czy jest ono zaklęte tylko w zamkniętych murach: w Zamku Królewskim i całym szeregu świątyń Pańskich, od szczątków pierwszych kaplic, wydobywanych obecnie z ukrycia wielu wieków podczas restauracji Wawelu, aż do najnowszych kościołów? Niewątpliwie te gmachy są najważniejszą pięknością Krakowa, ale z równą słusznością należy do niej także i ogólny charakter całego miasta, zwłaszcza jego śródmieścia, opasanego wspaniałym pierścieniem plantacji miejskich. W przeciwieństwie do Warszawy Kraków posiada stosunkowo niewiele pałaców magnackich, a i te raczej są charakterystycznemi pamiątkami przeszłości, niż bezwzględnie biorąc dziełami sztuki. Stare mieszczaństwo krakowskie natomiast obramowało słynny na całą Polskę Rynek swoimi kamienicami, w których oddrzwia i attyki stanowią najcenniejsze szczegóły architektury. Dużo z nich uległo niestety zniszczeniu: Kraków pozostawał od czasu porzucenia go przez królów w zaniedbaniu, które za pierwszych czasów austrjackich porobiło straszliwe spustoszenia w jego charakterystycznej piękności. A nawet gdy Polacy stali się ponownie gospodarzami miasta, niezawsze umiano uszanować spuściznę przeszłości. Dopiero w ostatnich latach przedwojennych spostrzeżono te wszystkie szczerby i szkody, a i wtedy jeszcze nie brakowało zakusów, zmierzających do poświęcenia starego Krakowa na ołtarzu młodego. Ostatnie lata nie powiększyły już na szczęście dzieła zniszczenia, przeciwnie, symbolem ich stała się nadzwyczaj umiejętna restauracja Wawelu pod kierownictwem prof. Szyszko-Bohusza. Zamek Wawelski wraca zwolna do swego dawnego splendoru, równocześnie zaś dzięki inicjatywie księcia biskupa Sapiehy otacza się troskliwą konserwatorską opieką to, co w relikwiarzu wawelskim jest najcenniejsze: sarkofagi królów polskich. Tak więc Kraków jest dzisiaj na drodze i do rozwinięcia charakteru współczesnego miasta i do zachowania tego wszystkiego, co stanowiło jego piękność w przeszłości. Pielgrzymowały do niego dawniej, w zamkniętych raz na zawsze czasach niewoli rzesze z całej Polski, by tutaj swobodnie zapłakać patrjotycznym bolem i rozmarzyć się patrjotycznymi tęsknotami; dzisiaj, w wolnej Polsce, te rzesze ściągają i ściągać będą w przyszłości do jego murów, by napawać swe oczy jego pięknem.

1. Kurza Stopka na Wawelu. — 2. Baszta na Zamku Wawelskim. — 3. Fragment odnowionej sali z charakterystycznymi oddrzwiami. — 4. Medaljony na II. piętrze krużganków. — 5. Brama na podwórzec zamkowy. — 6. Widok katedry na Wawelu. — 7. Krużganek zamkowy na Wawelu.

4


5


6


7


Nowy Kraków.



Widok z wieży Marjackiej na Sukiennice, wieżę ratuszową i część Rynku.
Fot. St. Mucha.



Rynek z kościołem Marjackim.
Fot. St. Mucha.



Ulica Kanonicza. Fot. St. Mucha.

Rządy prezydenta Lea, dzięki jego inicjatywie i sprężystej energji, dały początek rozszerzeniu się terytorjalnemu Krakowa, powstaniu nowych dzielnic i ożywieniu się ruchu budowlanego. Rozwój Krakowa w tych czasach szedł w dwóch kierunkach: Od strony ul. Szewskiej i zbiegu ulic Krupniczej i Karmelickiej, gdzie stanęły dwie popularne kawiarnie i cieszący się liczną frekwencją teatr „Bagatela". Tu wytworzyła się ożywiona arterja ruchu miejskiego. Od Małego Rynku i budynku głównej poczty ku Trzeciemu mostowi na Wiśle biegnie również ożywiona druga arterja komunikacyjna ku Podgórzowi. W niedalekiem sąsiedztwie poczty wzniesiony został na Wielopolu okazały krakowski oddział P. K. O z marmurową halą kasową i widnemi salami biurowemi. Ożywienie się ruchu budowlanego w mieście ze względu na potrzebę zaspokojenia głodu mieszkaniowego jest nieuniknioną koniecznością.



Teatr Bagatela, kawiarnia „Esplanada" i „Centralna". Fot. St. Mucha.



Gmach poczty i Oddź. P. K. O. w głębi. Fot. St. Mucha.

Muzeum Ks. Czartoryskich w Krakowie.



Gmach muzeum Czartoryskich. Fot. St. Mucha.



Sala namiotowa. Fot. St. Mucha.

Gdy dwór warszawski króla Stasia nastrojony był, bądź co bądź, nieco na frywolną nutę Woltera, księżna Izabela Czartoryska w Puławach hołdowała raczej sentymentalizmowi Jana Jakóba Rousseau. Stawiała w tamtejszym parku „Świątynię Sybilli", gromadziła z czułym pietyzmem wszystkie pamiątki przeszłości, otaczała je atmosferą sentymentalno-patrjotycznego roztkliwiania się. W każdym razie jednak były to zbiory bogate, i już wówczas posiadające wiele cennych okazów. Przyszło powstanie listopadowe, niemal całą zawartość puławskich zbiorów zdołano uratować przed grabieżą zwycięzców, przenosząc je do paryskiej i krakowskiej rezydencji ks. Czartoryskich. W ten sposób powstało dzisiejsze Muzeum hs. Czartoryskich w Krakowie, jeden z najbogatszych zbiorów prywatnych na ziemi polskiej. Zachował on dawny patrjotyczno-polski charakter, ale wysoka, ogólna kultura artystyczna i historyczna ich właścicieli wzbogaciła je wieloma okazami zagranicznej sztuki pierwszorzędnej wartości. Galerja starych mistrzów jest najbogatszą w Polsce, lecz jej bogactwo jest jeszcze małem w porównaniu ze skarbami, nagromadzonymi w dziale sztuki stosowanej, jak n. p. wyroby ze złota, z porcelany i szkła, przebogate emalje, tkaniny i zbroje. A nie można przytem zapominać i o bibliotece muzealnej, która wielu już badaczom historji literatury polskiej dostarczyła niezmiernie wartościowego materjału. To też w całości piękna i kultury Krakowa Muzeum ks. Czartoryskich jest jedną z najpoważniejszych pozycji.



Stół z porcelany saskiej i puchar szklany Augusta II. Fot. St. Mucha.



Portret pendzla Leonarda da Vinci, Cecylji Gallerani. Fot. St. Mucha.



Portret nieznanej osoby pendzla Rafaela. Fot. St. Mucha.



Bibljoteka i jej kustosz Dr. Jacek Lipski. Fot. St. Mucha.



Porcelana saska i porcelana z Lille z połowy XVIII. w. Fot. St. Mucha.

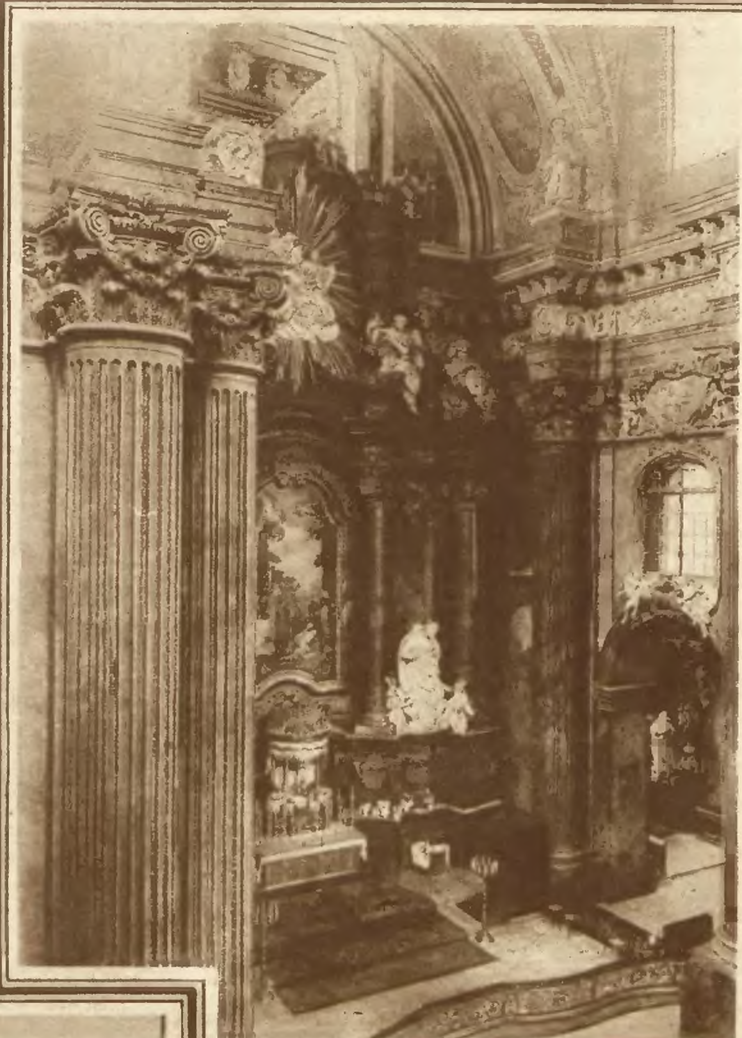
POZNAŃ



Widok na farę z Nowego Rynku.
Fot. B. Preibisch.

Ktokolwiek z innych dzielnic Polski przyjeżdża dzisiaj do Poznania, doznaje w nim najmilszych wrażeń. Najczystsze miasto polskie! Najczystsze w potocznem znaczeniu tego wyrazu: żadne inne nie ma tego porządku, co stolica Wielkopolski. Ale najczystsze również miasto polskie w znaczeniu wewnętrznem: w żadnem innem procent ludności polskiej nie jest tak wielkim jak tutaj. A to wszystko wydaje nam się prawie bajką. Ilu z nas nie wierzyło w nieskażoną czystość polską Poznania, zanim ją sami zobaczyli. Daremnie przez dziesiątki lat Niemiec go germanizował, daremnie nadsyłał tu tysiące urzędników niemieckich, setki kupców i przemysłowców — wszystko to znikło jak męczący koszmar, gdy zajaśniało słońce wolnej i zjednoczonej Polsce. I drugą jeszcze miłą niespodziankę gotuje Poznań każdemu Polakowi, który go bliżej poznaje. Powszechnym a fałszywym sądem uważano to miasto za jeśli nie wprost wrogie, to obojętne dla duchowej kultury, i nawet ci, którzy chylili czoła przed ładem, pospodarczym zmysłem i przedsiębiorczością Poznania, lekceważąco wyrażali się o jego życiu naukowem, literackiem i artystycznem. A tymczasem Poznań i w tych dziedzinach dzisiaj bujnie się rozwija, nadrabia zaniedbania przeszłości i pomnaża skarby kultury w dzisiejszej Polsce. Objawy te, tutaj wspomniane, zewnętrzne i wewnętrzne, tak uderzają oko każdego Polaka, przybywającego nad Wartę, że prawie niema on czasu i dostatecznego spokoju, by rozglądnąć się należycie pomiędzy artystycznem pięknem miasta i ocenić całą jego wartość. A przecież zabytki przeszłości w Poznaniu, szczególnie w architekturze, są rzeczywiście godne uwagi. Układają się one na przestrzeni kilku wieków. Najstarsze sięgają gdzieś dwunastego wieku, ostatnie ze starego Poznania są klasycznym przykładem późnego baroku w XVIII. stuleciu. Każdy wiek dodawał tu swoje dzieła. Cierpi na tem jednolitość charakteru miasta, w stosunku naprzykład do Warszawy lub Wilna Poznań nie jest miastem pewnego ściśle określonego stylu, posiada jednak zato rozmaitość, która zawsze jest wyrazem nieprzerwanego życia. Panowanie niemieckie nie zadało istotnej szkody tej ogólnej sylwecie miasta, albowiem dzieła okresu Wilhelma II. zlokalizowane są na jednem miejscu, tak, że tamtego wrażenia mimo całą swą dysharmonję, nie psują. I najnowszy Poznań, mniej natrętnie, niż naprzykład w Krakowie pcha się pomiędzy przeszłość, a dzięki temu nie banalizuje jej. Nie oszałamiając zwiedzającego nadmiarem szczegółów Poznań sprawia na nim wrażenie miasta, które posiadało niegdyś swój charakter i zdołało go zatrzymać aż do dzisiejszych czasów, oddając nowej sztuce odrębne tereny, a nie wydarte stylom dawniejszym. W poszanowaniu dla tradycji, jaka cechuje i zarząd miasta i jego mieszkańców jest zaś gwarancja, że i najbliższa przyszłość zachowa dawne piękno.

*



Ołtarz główny w farze poznańskiej.
Fot. B. Preibisch.



Wejście do kościoła św. Jana w Poznaniu.
Fot. B. Preibisch.



Katedra poznańska na Ostrowie Tumskim. Fot. Ulatowski.



Nowy port nad Wartą. Fot. Ulatowski

Piękno starych budowli w Poznaniu.











1. Posąg króla Stanisława Augusta.
Fot. B. Preibisz.

*

2. Pałac Działyńskich.
Fot. R. S. Ulatowski.

*

3. Sala recepcyjna w Ratuszu.
Fot. R. S. Ulatowski.

*

4. Dziedziniec szkoły zdobniczej.
Fot. R. S. Ulatowski.

*

5, Oddrzwia w kościele Dominikanów.
Fot. B. Preibisz.

*

6. Brama w pałacu Górków przy ul. Wodnej.
Fot. B. Preibisz.



Poznań dzisiejszy.



Teatr Wielki (Opera) w Poznaniu. Fot. R. S. Ulatowski.



Bibljoteka Raczyńskich. Fot. R. S. Ulatowski.



Widok na Nowe Miasto. Fot. R. S. Ulatowski.

W sylwetce nowoczesnego Poznania najwybitniejszą rolę odgrywa dawny Zamek Królewski w ciężkim krzyżackim stylu, wybudowany przez Wilhelma II., jako symbol pruskiego panowania nad tem prastarem miastem polskiem. Dzisiaj budowla ta już nas gniewać nie potrzebuje; . symbol obalony, a gmach wielki i obszerny służy dzisiaj celom polskiej kultury i mieści w sobie polski uniwersytet. I o Teatr Wielki, niemiecką ręką postawiony, nie gniewajmy się na Niemców, bo i ten, bądź co bądź, i sam w sobie piękny i pięknie położony, jest dzisiaj przybytkiem polskiej sztuki. Trzeci zaś z reprezentacyjnych gmachów nowego Poznania, Biblijoteka Raczyńskich, budzi w każdym Polaku podniosłe uczucie radości i zadowolenia na widok szczególnie pięknego i harmonijnie kształtowanego frontu, za którym znajdują się zbiory, do najcenniejszych w Polsce należące. Stolica Wielkopolski otrząsa się szybko z naleciałości niemieckich i rozwija się w niezwykle rychłem tempie pod względem gospodarczym, narodowym i kulturalnym.



Trzy foki (lwy morskie) podczas karmienia. Fot. Z. Tranda.

Osobliwością Poznania, jedyną na ziemiach polskich, jest ogród zoologiczny. Żadne inne miasto polskie nie posiada go, chociaż zagranicą tego rodzaju „menażerje“ nie należą bynajmniej do rzadkości. Z nieznacznych początków powstał poznański ogród zoologiczny, jeszcze za czasów panowania pruskiego. Wojna wyrządziła mu wiele szkód: gdy ludzie nie mieli co jeść, trudno było karmić dzikie zwierzęta, niekiedy bardzo żarłoczne, a o powiększeniu „zaludnienia“, oczywiście tem bardziej nie mogło być mowy. Ale zaraz po ukończeniu wojny ogród zoologiczny, teraz już nie w niemieckich, lecz polskich pozostający rękach, zaczął się porządkować i wzbogacać nowymi okazami zwierząt, tak ssących, jak i ptaków. Oczywiście nie należy on do pierwszorzędnych na świecie, lecz w każdym razie jest i pouczający i miły. Nikt, kto do Poznania przyjeżdża, nie zapomni o nim, bo wie, że spędzi tu chwilę czasu na oglądaniu rozmaitych, bądź imponujących, bądź pociesznych zwierząt i zwierzątek. To też nikt nas chyba nie zgani, że, ilustrując tutaj piękno miast polskich, podajemy w kilku zdjęciach i to, co jeśli nie jest skrupulatnie biorąc pięknością Poznania, to napewne jest jego ładną i miłą osobliwością.



Stado bizonów amerykańskich. Fot. Z. Tranda.

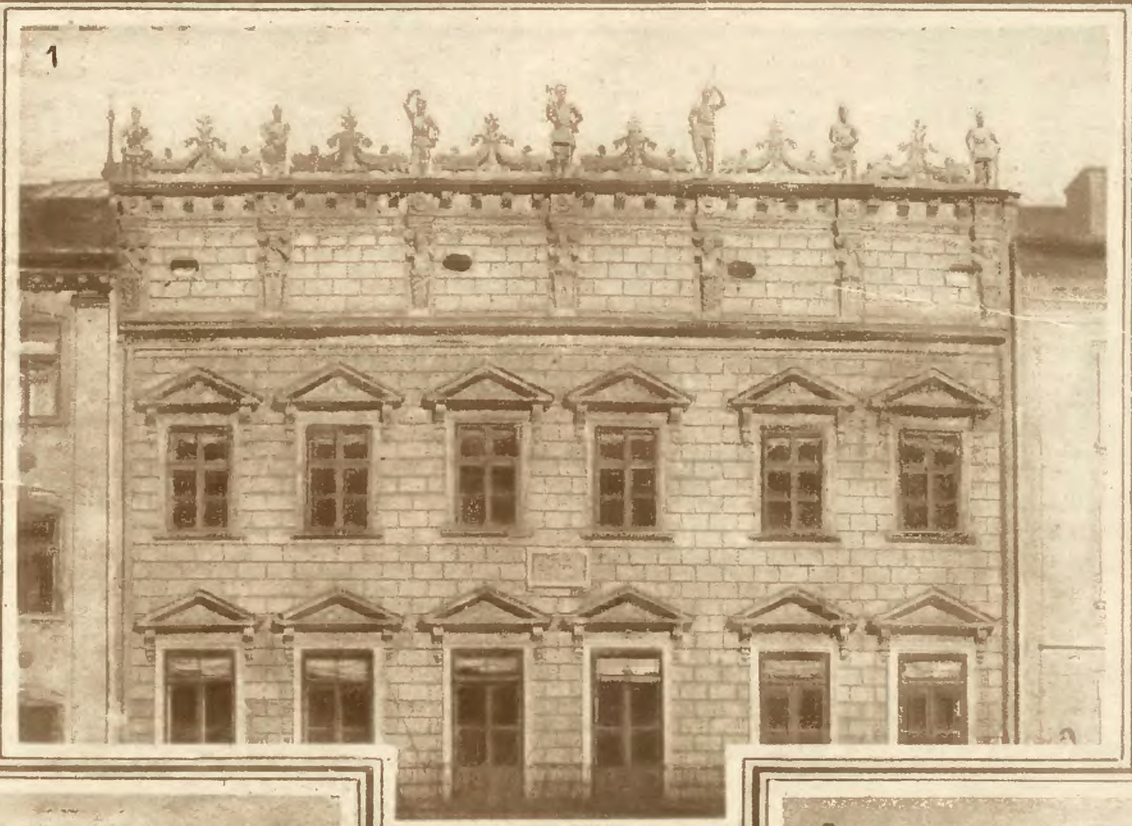


Słoń „Dora“, wdowa po popularnym w Poznaniu „Małym Koniu“. Fot. Z. Tranda.



LWÓW

„Leopolis semper fidelis“: Tyle razy się już powtarzało te słowa, stały się one już, rzec można, komunałem. A jednak cisną się one zawsze na usta czy pod pióro, gdy się mówi lub pisze o Lwowie. Miasto zawsze wierne Rzeczypospolitej, swojej Macierzy! To nie czczy tytuł tylko, ale stwierdzenie oczywistej prawdy, wszystko jedno, czy się mówi o Lwowie broniącym się przed barbarzyńskimi hordami Chmielnickiego w wieku XVII., czy o współczesnych nam „Orlętach lwowskich“. Polska zaciągnęła wobec Lwowa dług wielki, który spłacać będzie do skończenia świata ukochaniem tego grodu, a wzajem Lwów jak w przeszłości tak i na przyszłość, po wszystkie czasy składał i składać będzie dowody swego przywiązania do swej Macierzy. Miasto na ziemi kresowej położone, stąd zawsze narażone na niebezpieczeństwo wschodu, z drugiej strony będące w całem swem życiu pośrednikiem pomiędzy zachodem a wschodem. W dzisiejszych czasach, kiedy zagadnienia gospodarcze wysuwają się na pierwszy plan, wyrazem tego stanowiska Lwowa są „Targi Wschodnie“, w przeszłości obok żywej wymiany towarów dwóch stron świata, która tutaj się dokonywała, czerpał Lwów ze wschodu niejednokrotnie motywy do swej sztuki, zwłaszcza do budownictwa. Cerkiew Wołoska to jeden z najpiękniejszych symbolów Lwowa, dowodzący, że miasto utrzymywało żywy kontakt z tem, co na wschodzie czy na północy było istotną sztuką, a odtrącało to wszystko, co tam było barbarzyństwem. Stary Lwów, mniej od starego Krakowa znany, ma swoje istotne walory artystyczne, bo i taka kaplica Boimów lub katedra ormiańska nie mogą nie zwrócić na siebie uwagi miłośnika sztuki. A obok nich jest jeszcze długi szereg innych budynków, również chlubnie świadczących o artystycznem zamiłowaniu dawnego Lwowa. Pamiętać zaś trzeba, że tutaj mieszczaństwo było przodującą warstwą społeczną, że niemal wszystko — z wyjątkiem takiej n. p. kamienicy Sobieskiego w Rynku — było tu jego dziełem. Podobne objawy zauważyć można i w udziale lwowskich mieszczan w dziejach poezji polskiej: stąd przecież pochodzą pierwsi mieszczańscy nasi poeci. I w tem było wielkie błogosławieństwo dla Lwowa: mieszczaństwo, a więc warstwa z dziada pradziada osiadła w tem mieście, utrzymywało z pokolenia na pokolenie tradycję polskości i nie dało jej nigdy upaść. Zarazem zaś wychowywało się ono również i w tradycjach kultury, którą dzisiaj zachowało. Tu jest źródło tych szlachetnych usiłowań współczesnego mieszczaństwa lwowskiego, które niejednokrotnie poza granicami Lwowa wywoływały pewien uśmiech ironiczny, a jednak w ostatecznym rezultacie miastu przysporzyły istotnie cenne zbiory. Rozwijają się one i nadal i dlatego właśnie na jednej z następnych kart uwzględniamy je osobno, by tem dopełnić całokształtu obrazu piękna Lwowa.

1


2


3


4


5


1. Muzeum Sobieskiego w Rynku głównym.

*

2. Kościół Katedralny.

*

3. Kaplica Boimów.

*

4. Kościół i klasztor Bernardynów.

*

5. Stary szewc.

Lwów dzisiejszy.



Widok ogólny Lwowa. Fot. M. Münz.



Teatr Wielki. Fot. M. Münz.



Plac Marjacki i ulica Legjonów. Fot. M. Münz.



Ogród Kościuszki. Fot. M. Münz.

W okresie, bezpośrednio poprzedzającym wojnę światową, istniała pewna rywalizacja pomiędzy Lwowem a Krakowem, zarówno co do zewnętrznego wyglądu miasta, jak i co do stawiania gmachów publicznych. Współzawodnictwo to czasami stwarzało sytuacje niepozbawione komizmu, lecz z drugiej strony podniecało energję obu miast, które dzięki temu otrzymały wiele pięknych budynków. Lwów, jako stolica kraju koronnego, zyskał wówczas takie gmachy reprezentacyjne, jak nowy Teatr Miejski, siedzibę Sejmu galicyjskiego i inne, a będąc zbiorowiskiem najwyższych władz krajowych, miał życie uliczne bardzo ożywione i tem przedewszystkiem górował nad Krakowem. Dzisiaj z tych arterji ruchu miejskiego zdarto ostatnie już pozostałości czasów austrjackich: jak dawniej, chcąc usunąć niemiłą już dla ówczesnego Lwowa nazwę placu cesarza Ferdynanda, przemianowano go na Marjacki, tak dzisiejszy Lwów nie ma już ulicy Karola Ludwika, ale ulicę Legjonów, która z nazwą tak mile brzmiącą dla ucha polskiego łączy istotnie ożywiony wygląd, przypominający ulicę Marszałkowską w Warszawie, a artystycznie od niej piękniejszy.



Kopiec Unji Lubelskiej. Fot. M. Münz.



Uniwersytet Jana Kazimierza, dawny gmach sejmowy. Fot. M. Münz.

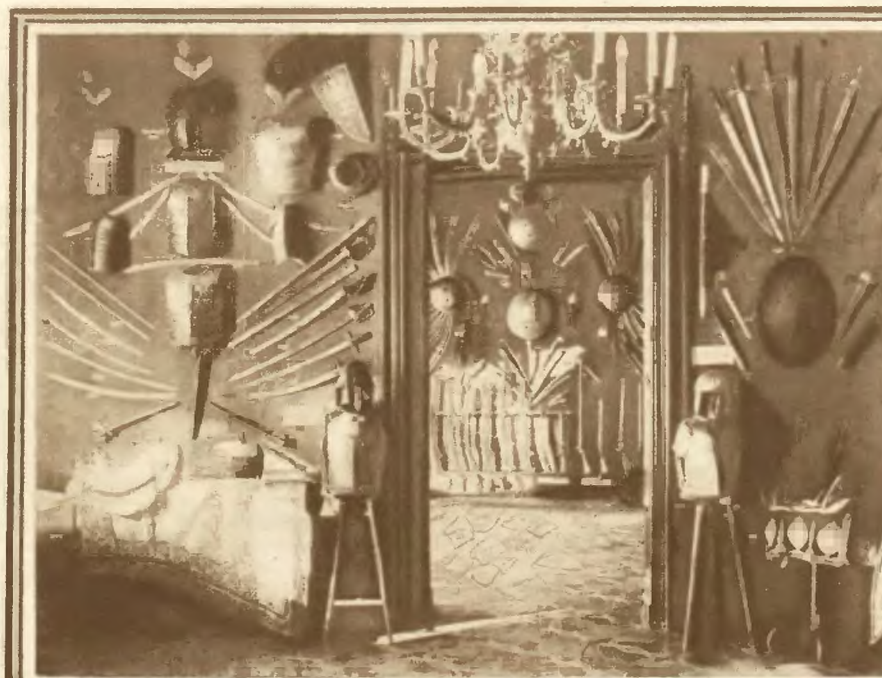


Technika. Fot. M. Münz.

Skarby sztuki we Lwowie.



Zbiory muzealne: salon z arcydziełami malarstwa, meblami, zbiorem szkła i porcelany.



Fragment zbrojowni, broń polska, wschodnia i zachodnia.



Król Stanisław August, według Bacciarellego.



Marmurowy posąg niewolnicy, dłuta Albano.



Portret króla Jana Kaźmierza, Jana Matejki.



Fragment kolekcji zegarków francuskich.



„Napad wilków", obraz Alfreda Kowalskiego.

W Kalnikowie, w ziemi przemyskiej osiadły dr. Bolesław Orzechowicz — ziemianin, po długich latach znojnej pracy na roli dorobek żywota swego złożył w darze Narodowi — zasilając od lat wielu fundacjami swojemi kulturalne posłannictwo kresowego Lwowa. Jeszcze przed wojną darem królewskim, półmiljonowym, złożonym na ołtarzu nauki polskiej, umocnił on byt lwowskiego Towarzystwa naukowego, zasilając od tej chwili rokrocznie fundusze jego, obracane na wydawnictwa dzieł głębokiej wiedzy, coraz nowemi subwencjami. Gminę miasta Lwowa, w nagrodę za bohaterską obronę polskości kresów, obdarzył w roku 1920 bezcennymi, od lat dziesiątek gromadzonymi zbiorami artystycznymi, nad których pomnożeniem i udoskonaleniem pracuje nadal wytrwale. — „Zbiory im. Bolesława Orzechowicza" składają się z bogatej kolekcji monet mennicy lwowskiej, z galerji obrazów i rzeźb polskich i obcych, jakoteż z najróżnorodniejszych okazów przemysłu artystycznego t. j. mebli, pasów kontuszowych, porcelany, szkła, wyrobów ze srebra i złota. Jakby się tymi skarbami cieszył śp. Tadeusz Rutowski! Lwów — wdzięczny swemu protektorowi za jego hojność obdarzył Bolesł. Orzechowicza już dawniej honorowem obywatelstwem. Wszechnica Kaźmierzowska zaliczyła go w poczet honorowych doktorów prawa. Dziś Ojczyzna, wdzięczna za znakomite zasługi, położone około odbudowy kulturalnej potęgi Rzeczpospolitej, ozdobiła pierś jego orderem Odrodzenia Polski.

WILNO



Dom przy zaułku Bernardyńskim, w którym Mickiewicz napisał Grażynę. Fot. J. Bułhak



Kościół katedralny. Fot. J. Bułhak.

Dziwnem uczuciem wzbiera serce Polaka, gdy wspomina Wilno. Trudno pomiędzy głównemi miastami Polski przeprowadzić jakąś klasyfikację, które nam jest bardziej, a które mniej drogie, ale to pewna, że gdy Wilno zwie się jak i tamte inne „najdroższem", to przymiotnik ten w tym wypadku szczególniejszego nabiera uroku. Miasto Jagiellonów, miasto skąd oni przyszli do Polski, przynosząc nam Litwę — miasto Adama Mickiewicza i tych wszystkich, tak ogromnie ukochanych jego młodzieńczych towarzyszów, miasto męczeńskiej niedoli pod najstraszniejszem jarzmem moskiewskiem, które tutaj dokonywało dzieła rusyfikacji z zaciekłością iście szatańską, wreszcie miasto, ze wszystkich najbardziej dzisiaj przez naszych wrogów pożądane, a tem samem najsilniej przy swej polskości stojące: takiem jest i było Wilno. Bogate w zabytki przeszłości i dzieła sztuki, ma ono bardziej może, niż inne wielkie miasta polskie jako część składową swojej piękności krajobraz. Ten krajobraz kresowy, z którym żaden inny równać się nie może, ze swą rozlewnością i dziwnie głęboko w serce idącym nastrojem. Patrząc na te pejzaże, nie mające w sobie żadnych nadzwyczajności, niekiedy nawet uderzające pewną „małością" szczegółów, rozumie się, że stąd wyszła młoda poezja romantyczna, że tutaj była kolebka filaretów i filomatów. Literatura stanisławowska w Warszawie gromadziła się w zamkniętych ścianach apartamentów królewskich — poezja młodego Mickiewicza, ideologja Zana musiała mieć za tło ten sielski krajobraz Wilna i jego bezpośrednich okolic. A gdy się patrzy znowu na prześliczne budowle w stylu renesansowym o dostojnych i spokojnych kształtach, rozumie się, że gdy wśród młodych studentów byli tamci dwaj, to z katedry uniwersyteckiej wykładali im tacy poważni uczeni, jak Joachim Lelewel lub Jan i Jędrzej Śniadeccy. I dzisiaj uniwersytet jest źrenicą oka Wilna, a charakterystycznym, nie zaś przypadkowym zbiegiem okoliczności, ściśle z uniwersytetem w zwykłem pojęciu zachodniem związany jest wydział artystyczny, na którego czele stoi artysta tej miary i tego ukochania przyrody co prof. Ruszczyc. Uniwersyteckie miasto Mickiewicza, kolebka polskiej poezji romantycznej Wilno i dzisiaj ma wszystkie dane po temu, by stać się i dla współczesnych Polaków źródłem serdecznego umiłowania tego wszystkiego, co w Polsce jest piękne. Trudności komunikacyjne nie uprzystępniły jeszcze tego grodu Jagiellonów w dostatecznej mierze Polakom z innych dzielnic naszego państwa. Ufamy, że nastąpi w tym względzie zmiana na lepsze.



W kole: Wilno w noc księżycową. Fot. J. Bułhak.



Góra Zamkowa, Wilja i pałac Słuszków. Fot. J. Bułhak.

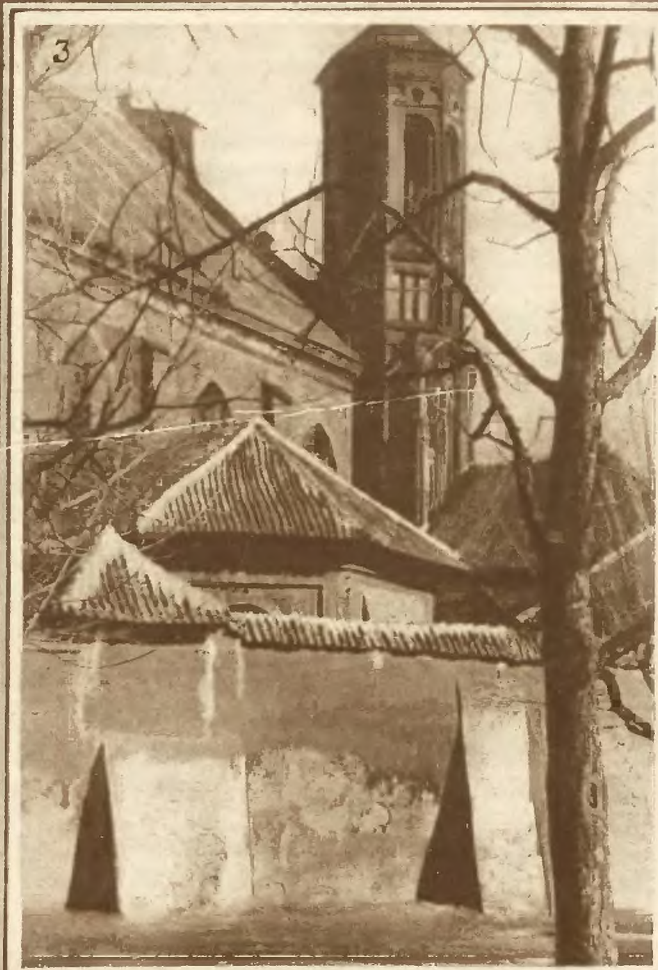


Widok na Wilję i przedmieście Antokol. Fot. J. Bułhak.

Wilno artystyczne.







Przestawszy być stolicą Jagiellonów, Wilno zatrzymało się w swoim rozwoju jako miasto i w nieznacznej tylko mierze odbywało powszechną ewolucję „rozbudowy" miejskiej. Wyszło to na korzyść jego artystycznemu charakterowi. Zachowały się bowiem w wielu punktach malownicze zaułki, które bezpośrednio nie posiadają jakiegoś wybitniejszego charakteru artystycznego, wśród banalności nowoczesnego miasta są jednak bardzo miłymi oazami nastrojowymi. Obok nich jednak zachowały się w poszczególnych fragmentach istotnie już dzieła sztuki, szczególnie budownictwa i rzeźbiarstwa, a oko błądzące po Wilnie z przyjemnością zatrzymuje się to n. p. na kościele Bernardynów, zbudowanym w pięknym późniejszym gotyku, to znowu na stylowej barokowej kaplicy kościoła Misjonarzy. Kto szczegółowiej ogląda wnętrze świątyń Pańskich i budynków świeckich, ten zauważy niejedną rzeźbę lub inny szczegół artystyczny, świadczący o tem, że Wilno jednak należy do Zachodu.



✷

1. Kościół Misjonarzy, kaplica barokowa.

2. Herby polskie państwowe na katedrze.

3. Kościół Bernardynów.

4. Kościół św. Piotra, rzeźba figuralna sklepienia kaplicy.

Fot. Bulhak, Wilno.







5. Katedra, kaplica św. Kazimierza.

*

6. Fasada zachodnia kaplicy z „pogonią".

*

7. Zaułek Bernardyński.

Fot. Bulhak, Wilno.